

Egz. archiwalny IBL

Pol. Cat. No. 12, IBL

WIERSZE

FABIANA SZUKIEWICZA

Wydawnictwo

Wydawnictwo

— C. S. —

INSTITUT
BIBLIOTEKI
00-330 Warszawa, ul. Nowy Świat 72
Tel. 26-63-63

Des Livres de Triumphe

W GRODNIE

W Drukarni Nowej Roku 1808.

<http://rcin.org.pl>



Za Pozwoleniem
CENZURY WILENSKIEJ.

3309

DO PRENUMERATORÓW

Wy co dla moiej zalety
Na Dzieło wzięli bilety,
Przez zwyczajne na mnie względy,
Darujcie w mych wierszach błędy.
Czytając pomnicie na to
Co niegdyś powiedział Kato:
Choć Człek ma rozsądek zdrowy,
Zawsze iednak defektowy —

Z Kolekcyi W. Kazimierza Moraczewskiego Sędzi
Grodzkiego Prużańskiego.

Xiężna Elżbieta Giedroyciowa.
Marya Prozorowa Woiewodzina Witebska.
Elżbieta Wislouchowa Mar: Pruż:
Paweł Boreysza Mar: Guber:
Józef Ley — Chorąży Pttu Prużan:
Gasper Ruszczyc Pisarz Ziem: Kobr:
Władysław Zawadzki Exaktor Prużan:
Mateusz Ihnatowicz Regent Gran:
Edward Mokrzecki

Dominik Wasilewski Regent Grodzki Prużań:
Wincenty Połubinski Sędzia Grodzki Słonim:
Michał Staszewski Chorąży b. W. Poll:
Rafał Grabowski Mar: Pttu Prużań:
Antoni Ossowski Sędzia Ziem: Prużań:
Franciszek Wredt Prezydent Ziemski Prużań:
Józef Wysocki Prezydent Grodzki Prużański.
Wincenty Sawicki Sędzia Grodzki Prużań:
Kazimierz Stępkowski Pisarz Ziem: Prużań:
Faustyn Lachowicz Pisarz Grodzki Prużań:
Józef Witkiewicz Regent Ziem: Prużań:

*z Kolekcji W. Imię Xiędza Krzysztoffa Korzeniewskie-
go Proboszcza Wołkowyskiego.*

Tadeusz Sieheń Chor: b. W. Poll:
Jan Bulharyn Półkow: b. W. Poll:
Kazimira Jelska Strażnik: Wołkow:
Antoni Haliburton Assesor Sądu Głł:
Michał Rowieński Por: b. W. Poll:
Andrzej Dolengowski Komor: Ziem: Wołk:

z Kolekcji W. Piotra Borkowskiego Adwokata Sądu Głł:

Józefa Ordowa Mar: Pttu Kobryń:
Klemens Orzeszko Strażn: Pttu Pin:
Mikołaj Orzeszko Prezydent Ziem: Pttu Kobr:
Zenon Orzeszko Strażn: Pttu Pin:
Józef Gutowski Chor: Pttu Kobr:

edykt Orzeszko Prezydent Grodzki Kobr

Joanna Orzeszkowa Marszałk: Prużań:
Chryzostom Orzeszko Podk: Pttu Kobryń:
Wincenty Niepokoyczycki Sędzic Ziem: Pttu Kobr:
Joachim Onisimowski Sęd: Ziem: Pttu Pin:
Wincenty Bulhak Kap: b: W: Poll:
Ignacy Zuk Łowezyc.
Michał Marchilewicz Regent Ziem: Pttu Kobr:
Andrzej Sułkowski Sędzia Ziem: Pttu Kobr:
Jwon Orda Assesor Sądu Niż: Ziem: Pttu Piń:
Gasper Daszkiewicz Regent Ziem: Grodz:
Wincenty Orzeszko Sędzia Ziem: Prużań:

z Kolekcyi W. Michała Morossa Chor: b: W. Poll:

Ludwik Panczerzyński Marszałek Grodzień:
Stanisław Lachnicki Kanonik i Proboszcz Jndurski.
Korneli Graff Walicki — Kawaler Krzyża Maltań:
Jan Suchodolski Skarbny Litt:
Piotr Bogórski Assesor Sądu Gll:
Józef Brzezina Kap: b: W. Poll:

*z Kolekcyi W. Franciszka Pileckiego Prezydenta Ziem:
Pttu Lidz:*

Józef Korbutt Marszałek Nowogr:
Maryanna Chlewinska Woysk: Pttu Rzeczyckiego.
Teofila Woyniłowiczowa Podkom: Pttu Nowogr:
Alexander Szumkowski Sędzia Ziem: Pttu Lidz:
Tadeusz Pilecki Prezydent Grodzki Nowogr: Kr:
Lipinski Regent Gr: Pttu Lidz:

15
Wincenty Korzeniewski Kom: Gran: Pttu Eysz:
Stefan Niezabytowski Podkom: Pttu Nowogr:
Franciszek Wereszczaka Podkom: Pttu Nowogr:
Jan Woynilowicz Podkom: Pttu Sluckiego.
Faustyn Szukiewicz Pisar: Ziem: Slon:
Heronim Czarkowski Czesznik Nowogr:
Józef Szukiewicz Porucznik b: W: P.
Jan Bukraba.
Gabryel Pławski Regent Ziem: Pttu Lidz:

z Kolekci W. . . . Tufieliowa Sowietn: —

Ignacy Lachnicki Pułkownik
Tymoteusz Buhajewski Koleski Sowietnik.
Andrzej Zawierski Nadworny Sowietnik.
Maciej Horożański Assessor Koleski.
Kazimierz Downarowicz Pułkownik.
Michał Henpel Kontroler Tamożni Gr:
Bernard Burton Nadzieratel Tamożni Gr:
Rafał Łani Kassier JEGO IMP: Mci.

z Kolekcyi W. Alojzego Szukiewicza Sęd: Ziem: Lidz:

Magnus Pilar Maior Wóysk Rossyiskich.
Xawery Rylło Nadworny Sowietnik.
Wincenty Grabski Sędzia Grodzki Wol:
Józef Wieszniewski Dworzanin b: D: Pol.
Józef Malecki Komornik.
Jan Id Szyszko Sędzia Grodzki Lidzki.
Borodziej Sędzia Grodzki Lidzki.
Kucwicz Pisar: Pttu Eysz:

Jan Tukallo — Regent Ziem: Lidzki.
Bogusław Swieżyński Czesz: Pttu Pin:
Ignacy Tukallo — Adwokat Sub: Lidzkich.
Bonawentura Bykowski Adwokat Sub: Lidz:
Józef Syhra — Por: b: W: P.
Józef Zdanowicz —
Kazimierz Szukiewicz Regent Sądow Podk:
Tekla Hryniewiecka Woiewodzina Lubelska.
Alexander Narbutt — Mar: Pttu Lidz:
Xiąże Karol Radziwił: —
Woyciech Narbutt Szam: Dwor: Poll:
Jan Bylczyński Podkom: Grodzień:
Marcin Dańkiewicz Sędzia Gródz: Grodzień:
Kazimierz Kamiński Sędzia Ziem: Lidzki.
Kalasanty Kamiński Por: b: W: Poll:
Michał Drażewski Szam: Dwor: Poll:
Bartłomiej Jazwiński Assesor Sądu Gł:
Michał Andrzejkowicz Assesor Sądu Gł.
Jan Wołodkiewicz Assesor Sądu Gł.
Felician Jodkowski Sekretarz Gubernski. —
Alexander Siezieniewski Koleski Registrator. —

z Kolekcji Sygityńskiego Sekr:

Marya Puciłowska Szamb: Dwor: Poll:
Leon Kamiński Prezydent Ziem: Grodz:
Ignacy Wólmer Pisarz, Ziem: Grodz:
Xiąże Antoni Giedroyć S. B.
Józef Bulharyn Podkom: Nowogr:
Paweł Wereszczaka Chor: b. W. P.
Jan Sierzputowski Adwokat Sądu Gł.

Wszystkich namnie łaskawych w tej Prenumeracie umieścić nie mogłem z przyczyny, że od niektórych Kolektorów rozdających na moje wiersze Bilety, żadnej dotąd wiadomości nienam

Która przetrwała Caloką czynn widzi,
 Wlasciwa się żyćta zegala rozi sębiły;
 Wlasciwa Calok przylab wimim o rozstali.
D O A N N Y.
 Ty zas w wielosci napykanyjstym krawieci,
 Co-cie dla Eudai niwozply Nieba,
 Przekazy swy ozy, opozw ze nazwiedzi
 Nazywiozy radie kochad sie potrzada.

Słyszę iak mówisz że co nas otacza,
 I czym się Człowiek natym świecie słyńie;
 Wszystko próżnością od trwałości zbacza,
 Dla tego że się z końcem Człeka minie,
 Prawda iest wielka; lecz Pan wszystkich rzeczy:
 Kiedy Człowieka ułomnego tworzył,
 Niechciał napywneicy żeby ród Człowieczy,
 Temi myślami zawsze siebie morzył,
 Na wszystko pewną wyznaczył nam pore:
 Wszystko czasowi zostawił i poddał,
 Póki Człowieka wiodą lata skore,
 Miłość napywneicy Człowiekowi oddał.
 Kiedy czas lotny uimie żwawe pendency,
 Kiedy ostygnie miłość i kochanie,
 Człek się ubiia o honor lub względy,
 O zbiorach w ów czas, ma silne staranie;

— 2 —

Lecz gdy leniwa starość zaimie zmysły,
Która przykrości Człeku czyni wiele,
Wtenczas się życia regestr robi ścisły;
Wtenczas Człek myśleć winien o rozdziele.
Ty zaś w młodości najpiękniejszym kwiecie,
Co cię dla Ludzi utworzyły Nieba,
Przetrzy swe oczy, obacz że na świecie
Naywięcej tobie kochać się potrzeba.

ZA DANĄ POMOC W NIESZCZĘŚCIU.

Nie zna ten szczęścia, kto się przyjaźnią nieszczęci,
 Ona smutki umarza i w złych razach świci,
 Lecz naydrożey ocenia przyjaźń: kto iey dozna,
 Tam Człek czcze oświadczenia i szczerotę rozpozn,
 Mnie poznać ludzi: dały naywyższe wyroki,
 Gdy mnie blask szczęścia ludził hoynemi potoki,
 Daiąc mnie nadspodzianie wszystkiego zawiele,
 Zdawało się że wszyscy moi przyjaciele;
 Trafilo się że losy przeciwne w kolei,
 Przyćmiły moje szczęście bez zwrótu nadziei,
 Szukałem od przyjaciół winney w zaiemności,
 Alem w zysku odebrał, śmiech w mieyscu litości.
 Dziś mnie losy i znowu podnosząc powoli,
 Lepszey coraz doświadczać pozwalaią doli,
 A może i nadgrodzą dawnieysze wypadki,
 Lecz w mym domu przyjaciel będzie bardzo rzadki;
 Bo iuż się nauczyłem ciągłym doświadczeniem,
 Poznać ludzi żyjących tylko oświadczeniem:

Ty ieden swą przyiaźnią łaskawą wspierałeś,
 Wsmutku mnie swoją rękę najszczerzą podałś,
 Rozumem co się rządysz i cnotami swemi,
 Potrafiłś mnie zgodzić z losami przykreimi:
 Tobie Panie winienem dzisiejsze me bycie,
 Będę ci się wyplacać przez całe me życie;
 Na twe rozkazy będę iak nayrychley śpieszyć,
 Boś mnie jeden potrafił, dzwignąć i pocieszyć.

Odpowiedź na zapytanie, dla czego lubię grać w karty?

Człowiek się ułomnym rodzi,
Za skłonnością zawsze chodzi,
Wystempek jest we zwyczaju,
Tylko że w innym rodzaju:
Inny grywać w karty lubi,
Inny bliźnich swoich gubi,
Inny kłamię, kradnie, piie,
A inny w miłości żyje;
Słowem, trzeba błądzić z wiekiem;
Bo nie byłby Człek Człowiekiem. —
Ja co w ludzi życie kole,
Marnotrawię swoją dole,
Nie mam chęci kraść z natury,
Ani bliźnich drzeć ze skury;
Pić i kłamać rzecz o zdróżno,
A kochać się dla mnie próżno,
Bo choć miłość serce lechce,
Pleć kobicia znać mnie niechce;
Więc ułomną mając duszę,
Grać w karty koniecznie muszę.

PRZESTROGA DLA SYNA.

Romualdzie! moie Dziecie,
Słuchaj co z uczuciom tkliwych,
Radzi Oyciec; on na świecie
Pragnie mieć Synow pocściwych:
Kochay bliźnich twoich z duszy,
Tego po' nas- pragną Nieba,
Niech cie każda nędza wzruszy,
Dziel się z twym kawałkiem Chleba,
Nie bądź chytrym, nie myśl chciwie,
Niechciey zysków z bliźnich Braci:
Bo Człek, pieniądz nie godziwie
Choć i zbierze, prędko straci.
Przestaway na tym udziele,
Co ci twórcza ręka poda,
Choć od jey wezmiesz nie wiele,
Myśl, że ona potém doda.
A gdy będziesz w dobrym stanie,
Pomniy: nigdy nie mieć pychy;
Jedna krew w kmiotku i w Panie,
Lecz kto pyszny, ludziom lichy.

Otwieray każdemu wrota,
W uczynności pędź swe lata,
Czy to możny, czy hołota,
Jego zawsze miej za Brata.
Niech Człek kaźden cię wynosi,
Równy ci otwartość przyzna,
Nędzarz niechay ręce wznosi;
I użytek ma Oyczyzna.
Synu zachoway te Prawa:
Niech ci będą na pamięci,
Ze one twój Ociec dawa,
Któren dzień twych rodzin święci;
Niech on tobie będzie miły,
Choć przestrogi swoje daie,
I choć póydzie do mogiły,
Niech się tobie zawsze zdaie,
Ze on twoie śledzi życie,
Ze za tobą chodzą zwłoki,
I choć nie widzisz! lecz skrycie
Wszystkie twoie zważa kroki.
Ale kiedy masz zawodzić,
I w zbrodniarzów bydź kolei,
Lepiej się było nie rodzić,
Niź bydź Człkiem bez nadziei;

Albo dziś niech dobre Nieba,
Przerwą twego życia wątek,
Bo złym ludziom żyć nie trzeba,
Ich jest szkodliwy początek.
Boże! bez twoiey pomocy,
Człowiek smutney zawsze doli,
Nie ma siebie nigdy w mocy,
Choć rozumney zdasie woli.
My od ciebie wszystko mamy,
Z twoiey łaski światem rządzim,
Lecz bez ciebie nie nieznamy,
Co uczynim to poblądzim.
Od dobrego Człek daleki,
Ułomności jest przyczyna,
Panie do twoiey opieki,
Moiego oddaje Syna,
Ty masz nadnim większe Prawo,
Ty się zajmuy jego wiekiem,
Wspieray go ręką laskawo,
Niech podściwym będzie Człkiem —

DO LITERATA.

Móy ty uczony Panie Literacie
Co często bywasz w prostey moiey chacie,
Zmiłuy się nie praw starożytnych dziei,
W iakiey tam dawniey chodziły kolei;
Bo my Wieśniacy: gdy z nas kaźden słucha,
Czułego tobie nadstawiając ucha,
Czesto opuścim swe przyiaźne gadki,
Jakie nam wniosły ukochane matki.
Nasze są lepsze wieści przy kominie,
Jak prędko zima co nas trudzi zginie,
Czy nasz przyjaciel co chorował zdrowy,
Kiedy nam siężyć da się widzieć nowy,
Czy będą w roku przyszłym urodzić,
Za co się stare zmieniają zwyczaie,
I więcey ieszcze z moiemi sąsiady
Mówim i wiejskie zakładamy rady;
A słodząc kiedy smutek wdrze się lichy,
Spełniamy winem lub miodem kielichy,
A ty uczony swoiemi powieści,
Co tysiącami w twej się głowie mieści,
Jak zaczniesz gwarzyć nikt słówka nie rzeknie,
Troche posłucha i z domu ucieknie.

DO WENERY.

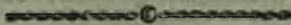
Służyłem wiernie w młodości mey kwiecie,
Tobie Boginio! kręcąc się po świecie,
Dziś już nie mogę bo ustały siły,
Bydź tobie miły.

Czas zatruł we mnie i możność i chęci,
Jednak o tobie mam wiele pamięci,
I chociaż wiek mój żądz miłosnych niechce,
Myśl iednak lechce.

Żadna na świecie rzecz mnie niewycięża,
Wielbię cię pani choć niemam oręża,
Dobrze iest wspomnieć żem za tobą chodził,
W miłości brodził.

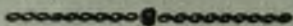
Nadgrodzię proszę te moje usługi,
Pomniąc że byłem szczerem przez czas długi,
Zakaż dziewczętom niechay się nikczemnie,
Nie śmieią zemnie.

WŁASNOSC BIRBANTA.



Własność iest taka Birbanta:
Grać dobrze rolę Amanta,
Pić naygladziey, żarty robić,
Siebie w suknią przyozdobić,
W karty pieniądze przegrywać,
Ustawnie z ludzi naśmiewać,
Okulary wielkie nosić,
Siebie za mądrego głosić,
Nigdy nie mieć piękney cery,
Bydź wiernym sługą Wenery.

DO DUMNEGO.



Nieufay szczęściu! bo się zmienia z czasem,
Niewierz choć dobry z południa wiatr wieie,
Choć nam się zdaie, że natura śmieie,
On często chmury przypendza z hałasem.
Nieznośniew temu czuć iakieś odmiany,
Co niedoświadczał nieszczęść żadnych zbliska,
Niżli takiemu co już zapoznany
Z przygodą która Człowieka uciska:
Kiedy twe lata nieznaią przygody,
Umiew w granicy twego szczęścia użyć,
Niegardź twym bliźnim, nierob iemu szkody,
Żeby w przygodzie mógł tobie posłużyć.
Kto za prawidło bierze mierność złotą
I iey się styrem nazawsze kieruie,
Mało się cieszy i ubiia oto,
Choć los się dobry dla iego buduie.
Wszystko znieść umiew Człek, stały, rozumny,
Czy mu los dobry, czy się przykry kroi,
Wszczęściu powolny, ale nigdy dumny,
W nieszczęściu twardy zawsze iak mur stoi.

Takim byź Czlekiem koniecznie należy,
By przyćnić pychy szkodzące owady,
Kto się wynosi i za szczęściem bieży,
W przygodzie nigdy nieda sobie rady,
Cóż ztego szczęścia które choć i blyśnie
Lada przygoda zaraz z oczów spryśnie.



DO CZARNECKIEGO.

Męztwo twoie Hetmanie, i zwyciężkie plony,
Będą aż w naypóźniejsze czasy dla nas wzorem,
Opisać twoich czynow, Człek choćby uczony
Niemoże, iakże ia mam słabym swoim piórem.
Jakieżkolwiek me muzy imie wierszow noszą,
Niech cnote twoią na świat, choć wcześci rozniosą,
Że twoie dla Oyczyzny, naywspanialsze sprawy,
Tłumiły nayprzykrzeysze woioownikow wrzawy,
Tyś upadła do szczęty ratuiąc Oyczyzne,
Dla któręy chciaeś drogie swe poświęćć życie,
Nieraz nieznośną duszy odbieraiąc blizne,
Widziaeś przy swym zgonie, dość iey dobre bycie;
Ale zaraz po śmierci, sąsiad zyskow chciwy
Zniszczył swoią przemocą kray nasz nieszczęśliwy,
Co przed twoim orężem, niegdyś podle płaszczył,
Znaczną część naszey ziemi do siebie przywłaszczył.
Lecz gdybyś teraz mężu! w sercach naszych miły,
Co bez płaczu rzewnego wspomnieć cie niemożna,
Wstał z sweysprochnialey, zawsze szanowney mogiły,
Postrzegłbyś co zrobiła słabość nasza zdrożna,

Postrzegłbyś skutki zdrady, i nędzy Rodaków
Wyzutyh i z maiątkow, i honoru znakow,
Uznałbyś że Oycyzna, mieć niemogła ładu,
Kiedy bez najmniejszego zaginęła śladu.

Z WYIĄTKOW FANORA ATTENCZYKA,

Tłumaczenie z Francuzkiego.

Fanor Attenczyk woiażując Kraie,
Przybył do Sparty, ciekawcy w zwyczaie,
Ale nie znany w tym Kraiu nikomu,
Obrał kwatere w Demonaxa Domu,
Któren z przymiotow był dla młodych wzorem,
Prosił więc Fanor by go był Mentorem.

Zgodził się nato Demonax świadomy,
W różne Fanora zaprowadzał Domy,
A wczym Attenczyk swą ciekawość wzniecał,

W moment oświecał:

Objawił Jemu, że tu w każdym stanie
Człek ma za pierwszy przedmiot polowanie;
Ci zaś co nigdy próżno nie strzelają,
Zaleta mają.

Fanor ochoczy bić po polach ptaki,
Miał już pokazać swej sprawności znaki,
Lecz mu Lizander przez sposoby łatwe,
Skradł Kuropatwe.

I w miejscu swoiey zdobyczy objawił,
Fanora pracą sam się wszędzie sławił;
Czuły Attencyk znał swey szkody skutek,
Cierpiąc żal smutek.

Razu jednego Demonax z Fanorem,
Do Gimnazyum poszli; tam wieczorem
Młódz uczona rozkoszna i miła,
Z sobą walczyła.

Kobity w spólnie z Męszczyznami razem,
Chciały bytż Męztwa i Cnoty obrazem,
Kaźda Spartancka, chęć przewyższać innych,
Miała z Dzieł czynnych.

Jedna Panienska z tak licznego koła,
Piękna w spaniała mądra i wesola,
W tańcach i w bitwie wzniosła się wysoko,
Zwracała oko.

W powszechney była Spartanow estymie,
Miała przyjemne Aspazyja imie,
Pociągnąć wszystkich do siebie umiała,
Dar taki miała.

Był i Lizander w tey szkole,
Do popisu mając pole,
Mężny piękny choć swawolny,
Uczynić wszystko był zdolny,

Gmin przytomny ciągle chwalił,
Że nikt iego nie powalił.
Fanor za te kradzież mściwy,
Że Lizander był szczęśliwy,
Naymocniej się ztego smucił,
I byłby popis porzucił,
Żeby Demonax uczony,
Nie objawił: że na Żony,
Młodź Panny wybierać będzie;
I Lizander w tym iest rzędzie:
Czas szlub ten rychło pośpieszył,
Któren Fanora ucieszył,
Wszyscy poszli do ciemnicy,
Gdzie nie było żadney świcy,
I zamknięte oczy miały,
Żeby siebie nie widziały;
Aspazyja co kochała
Lizandra z całej swey mocy,
Zaraz kochanka poznała,
Choć ten wybor był ponocy,
Opuściwszy innych grono,
Na Lizandra padła łono.
Potym śmiesznym Żon wyborze,
Co był w młodzieniaszkow zbiorze,

Wyszedł Fanor dosyć smutny,
Ganiąc ten wybor okrutny,
I choć w sercu żal swój szerzył,
Mentorowi się nie zwierzył.
Demonax z nim idąc razem,
Mówił następnym wyrazem:
Że Aspazyja piękna hoża,
Bydź musi jedna w Pałacu,
Nim czas nie przyidzie jey łoża,
W ów czas stanie natym placu:
Młodź w kilka rzędow zebrana,
I ten obchod będzie zrana.

Fanor Lizandra kradzieży
Nie mogąc nigdy darować,
Czuł w swym sercu że należy
Lizandrowi odkwitować.

Poszedł za tym w mieyscu męża,
Siebie w Lizandra zamienił,
Czegoż śmiałość nie zwycięża,
Choć bez szluby się ożenił,
I wyszedł z pałacu skrycie,
Zabawiwszy w ysmienicie.

Lizander w pierwszym zapale,
W asystentow przytomności,
<http://rcin.org.pl>

Odbierać przyszedł zuchwale
Mile pierwiastki młodości,
Ale został przerażony,
Postrzegłszy niewierność Żony.

Po wszystkich zwiadach, ~~pytaniu~~:
Poznał, że ktoś na świtanu
Aspazją był uprzedził,
W miejscu Lizandra nawiedził.

Próżne wszystkie żale zatém,
Próżno na Małżonkę fukać,
Ona nie winna przed światem,
Któs ją potrafił oszukać.
Ale ten Człek co swawole,
Tak wielką popełnić skryślił,
Mieć powinien przykrą dole;
Tak Lizander w sobie myślił.

Po tak tedy wielkiej stracie,
Gdy się mocno nad tym biedził,
Zaniósł swe skargi w Senacie,
Prosząc by Senat wysłedził,
I na zdrayce wyrok srogi,
Wydał; że skradł kleynot drogi.

Rozeszło się w Mieście Echo,
Ze ktoś pod Lizandra cecho,

Zdradził Aspazją cnotliwą,

Na wiek zrobił nieszczęśliwą —

Fanor nie tracąc swej miny,

Pytał jaka kara za to,

Rzekł Demonax: za te winy,

Śmierć okropna jest zapłato.

Te okropne oświadczenie,

Nie dawało czasu zwlekać,

Na samo śmierci wspomnienie,

Fanor zmuszony uciekać,

Tak przytomnie zemknąć umiał,

Że nikt tego niezrozumiał.

Zgrabnie Fanor odkwitował,

Lizandrowi, choć miał trwogę,

Kuropatwy nie darował,

I nam do żon wskazał drogę.

Młódź podobną bawi pracą,

Czy jest albo nie ma za co,

Spokojność w Małżeństwie truie,

Wszystkie żony niemal psuie.

Lecz w kobitach jest różnica,

Fanorowi tajemnica,

Aspazją uwieść dała,

Która zdrady niepoznała.

A nasze dzisiaj kobiety
Z tego swe maiā zalety,
Nie potrzebne na ich sieci,
Każda do chłopca przyleci.

ZMIANA CZŁOWIEKA.

Człowiek w pierwotney prostocie,
Był z ludzkością i przy cnocie,
Lecz jak się zbytnie przeuczył,
Próżney się dumie poruczył.
Zgniotł słabszego, wznosił się wgóre ;
Lecz zhańbił własną nature.



DO GMINU NA DOŻYNKI

Bracia moi otrzycie; potem zmokłe czoło,
Czas przyszedł abyśmy się cieszyli wesoło;
Lecz w przód muszę z wrodzoney dla człeka czułości,
Oświadczyć obowiązki moiey wam wdzięczności:

Jabym bez was nie miał chleba,

Nierodziłby grunt mój płodny;

Mnie szanować was potrzeba,

Żebym później nie był głodny.

Niechay sobie człowiek zdróżny,

Waszym umie gardzić stanem,

Co wziął tytuł na się próżny,

Mieniać się iakoby Panem.

Ja niepóydę takich torem,

Co kmiotkom robią uciski,

Znam bydź ludzi równym tworem;

Nie lubię z zdzierstwa mieć zyski.

Na małym zawsze przestaie,

Niehcę by człek płakał gminny,

Znam że kmiotek wszystko daie,

Będac w powszechności czynny.

Miłość własna i przesady,
Rozróżniła postać ludzi,
Dzisiaj możny swemi rządy,
Równego człowieka trudzi;
A słabszy czując kaydany,
Z boiaźnią wielbi tyrany.

Zna ten ucisk wasze plemie,
Lecz ukrywać ma przyczynę:
Żalem trudno wzruszyć ziemię,
I żal ktośby wziął za winę;
Więc niemogąc nieszczęść głosić,
Trzeba iarzmo niechcąc nosić.
Krwi jednakiey kmiotki miłe,
Wy co macie postać biedno,
Nad wami niechęć mieć siłę,
Maiąc z wami duszę jedno;
Duma mnie nigdy niezwidzie,
Chociaż zaraziła światy,
Czy pan możny, czy chłop w biedzie,
Wszystkie równe dla mnie braty.

Podły się tylko wynosi,
Targając prawa natury,
Przed bogatszym ręce wznosi,
A bidniejszych drze ze skury;

Ale ia tego niezrobie,
Ostrey dla was niemam ręki,
Niestrawiłbym nigdy w sobie,
Żebym był przyczyną męki.
Niechę z przemocy byźż znanym,
Chcę byźż powolnym podściwym,
Od was naywięcey kochanym,
A przez to będę szczęśliwym.

CO BOGU JEST PRZYIEMNO.

Kładź na ofiarę opasłe Barany,
Dla tego żebyś niebył ukarany,
Niewskurasz, kiedy życie pędzisz zdróżne;
Chęci te próżne.

Wznoś swoje ręce ustawnie przed Bogiem,
Modl się i wzdychaj przed Kościoła progiem,
On niewysłucha, choćbyś tysiąc razy
Sciskał obrazy.

Patrzy na życie i serca prostotę,
Tego wywyższa, tylko kto ma cnotę,
A o Człowieku! co się zbrodnią nęci,
Niema pamięci.

218

DO NAYJASNIEYSZEGO ALEXANDRA
PAWŁOWICZA IMPERATORA ROSSYI.

W spokojnym gronie JMIE twoie święci
 Każden poddany nieznaiąc przemocy,
 W naydłuższej naszej żyć będziesz pamięci;
 Będąc tak dobrym Panem na pułnocy.
 Tobie co Nieba podały w podziele,
 Tego Twój Rozum zapewna nie straci,
 Pamiętasz maiąc bardzo Kraiu wiele,
 Że kosztowało droga twoich braci.
 Sam zaś nie lubisz dorabiać się sławy,
 Tracąc tysiące ci podobnych ludzi,
 Więcey ma chluby, kto ludziom łaskawy,
 Kto poddanego na zabóy nie trudzi.
 Wszak równie wdzięczna potomność wspomina
 Cezara, któren granicę rozszerzył,
 Jak spokojnego w Domu Antonina,
 Co nigdy mieczem swoim niezamierzył.
 Niezgaśniesz i Ty nigdy w późnym wieku,
 Sławyż się sercem swoim dobrym dobił,
 Widzisz swojego Brata w każdym człeku;
 Niechcesz mieć chluby // ześ słabszego pobił.

Widziałem nie raz wybladłe Bojary,
Strudzone ciężko woiowniczą pracą,
Płacząc na srogie chciwe woyny Cary,
Mówiąc: bijem się kaci wiedzą za co —
Z nich kaźden niemal nayspokoiniey siedzi,
Niezna przygody, co nas mocno gniece,
Niecznie nad tym, że nas bida śledzi,
A naszą siłą wznosi się po świecie.
I cóż z tey sławy, gdy własny poddany,
Z którym do śmierci koniecznie żyć trzeba,
Bidą doięty i łzami zalany,
Kęsa w pokoju nigdy nie zje chleba.
Ty ALEXANDRZE te prózne przesady:
Że się do sławy, mieczem można dobić,
Kassujesz na wiek, lecz dobremi rządy,
Umiałeś sobie na sławę zarobić.

DO SOBIESKIEGO KRÓLA POLSKIEGO

Mężu! ile się znajdzie we mnie siły,
 Będę rozgłaszał żeś Polakom miły,
 Z niewielką liczbą miałeś te zwyczaje,

Bić Turkow zgraie.

Miecz twój naywięcey wsławił się zwycięzki,
 Tyś Wiednia bronił, co doświadczał klęski,
 Topił w Dunaju Turkow rabujących,

Przed tobą drżących.

Drogoby Turek Polakom przyplacił,
 Zyskałbyś wszystko co Król Michał stracił,
 Żeby nie smutna wzięła z swey kolei,

Smierć bez nadziei.

Po tobie sąsiad niszcząc nas czas długi,
 Odebrał oręż, a dał w ręce pługi,
 Smutney doświadczać przyszło teraz doli,

Żyjąc w niewoli.

Pamiętny Mężu oyczyzny obrono,
 Żeby takiemu jak ty dozwolono
 Rządzić Królestwem, on kochając rzewnie,

Nie dałby pewnie.

DO SĄSIADA STARAJĄCEGO SIĘ O SĘSTWO.

Słyszałem z pewnych wieści, że bydź Sędzią życzysz,

Że ci łącno ten urząd, bez wydatków przyidzie,
Lecz wiele z niego zniesiesz przykrości niezliczysz;

Pełno zanim narzekań, nienawiści idzie.

Twa podściwość zapewna, prosto sądzić każe,

A twój wielki Przyjaciel, fałsz pod wyrok daie,
Osądzisz sprawiedliwie, przyiaźń się z nim zmaże;

Która bez interessu iasną się wydaie.

Jeśli opuścisz prawdę, za prywatą póydziesz,

Na twą nieszczerłość oczy; człek niejeden w lepi,
Sławy choćbyś był później naylepszym, niedóydziesz,

Bo twa niesprawiedliwość w pamięć ludzką w szczepi.

Ciężki to barzo urząd, i niedogodzony,

Zawsze urazić trzeba, przychodzącą strone,
Żaden niebył szczęśliwy, Sędzia choć uczony,

Żeby wyroki iego wszędzie były czczone.

Mnie się zdaie: spokojnie siedzieć w własnym Domu,

Patrząc na udział iaki, nam zrobiły Nieba,

Szczęście iest większe niżli, uprzykrzać się komu,

Wyrokiem swym Sędziowskim, co koniecznie trzeba.

Naro ci te urzęda, są to czcze kłopoty,

Przyodziane pozorem, i łudzającym blaskiem,

Co zawsze odbierając pokoju wiek złoty,

Zapoznawać umieję z nayprzykrzeyszym wrzaskiem.

Bądź Waszmoścpan od tego złego życia wolny,

Otrzęsamy się zawsze od tych czczych urzędow,

Wszak z nas kaźden udściwe, wieść życie iest zdolny,

Rola nasza przy pracy, nieumknie swych względow.

DO KAMIENIA.

Kamieniu żeś ty nieczuły,
Często szczęśliwszy od ludzi;
Lata ciebie nie zepsuły,
Przygoda żadna nie znudzi.
Nam przeciwnie los dziwaczny,
Szczęście z przygodą dał w dziele,
Niech człek będzie dosyć znaczny,
Lub ma mąjtku nie wiele,
Zawsze cierpi swoim mieniem,
Czasem byź dobrze Kamieniem.

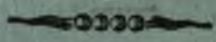
DO SZCZĘSCIA.

Prawdziwe dobro, ty zawsze koleią,
Po ludziach zwykle przechodzisz
Jednym gdy sprzyiasz drugim nadzieją,
Cieszysz, choć czasem i zwodzisz,
Za tobą człowiek każdy się upęda,
Twój promień, gdy komu błysnie,
Niezna w tę porę co to znaczy nęda,
Żadna przygoda nie ciśnie.

D O Z Ł O T A

Kruścu coś z żuźłow ludzko oczyszczony pracą,
Na cały świat rozciągasz władze swą ladacą,
Czego dziś niedokażesz! tyś wszystkim łakomy,
Umiesz Kraie zabierać i uszlachcać domy,
Ty spokojnych przerabiasz w najsroźsze tyrany,
Przy tobie świecą ludziom i brudne bałwany,
Z tobą nie ieden głupiec urzędu dosięga,
Sędzia rwie sprawiedliwość choć na ją przysięga,
Darmo Żonę zanosi Mąż na wielką wieże,
Choćby dzień i noc niespał pewno nieustrzeże,
Na próżno i troskliwy, swoją Córkę Oyciec
Przy sobie trzyma żeby, nikt ją niemógł dociec,
Ty wszystkie zrobić umiesz subtelne przemyśly,
Nic niepomocze dozor, lub Małżonek ścisły,
W zmogły się bordzo silnie ludzkie teraz chęci:
Każden ciebie ocenia, i tobą się nęci,
A co większa, wspaniała co więcej cnota,
Przez cię od nas wzgardzona, przeszła w obce wrota.

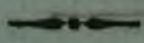
DO CÓRKI W DZIEŃ URODZENIA.



Córko co dziś bierzesz życie,
Pilnuj się Prawidła mego:
Pełń przestrogi należycie,
Z momentem nastania swego,
Kochaj Boga co cię tworzy,
Kładź modlitwy mu w ofierze;
Bo on dumnych zawsze morzy,
Kocha ludzi tych co w wierze.
On wszystkich stworzywszy ludzi,
Ma nad nami jeden wole,
On się wychowaniem trudzi,
Daie dobrą lub złą dole.
W jakimkolwiek będziesz stanie,
Córko moja miej to w myśli:
Ze tak chciało Panowanie,
Które ludzkim bytem kryśli.
Jedna tylko cnota wspiera,
Ta nigdy w człeku niezginie,
Szczęście nam zawsze otwiera,
A maiaćtek czczy przemienie.

Staray się tylko o cnoty,
Bądź bliźnim swoim życzliwa,
Jeśli mieć będziesz przymioty,
Naypewniey będziesz szczęśliwa.

Mnie należy nauczać, lecz bez ciebie Boże,
Żadna żywa istota dobrą bydź niemoże,
Błądzić musi koniecznie, wszak i Salomona,
Choć mądrość iego była światu rozśławiona,
Kiedy chciałeś odstąpić, tak iak głupiec błądził,
Zle prowadził swe życie, zle na Tronie rządził;
A cóż moia Wiktosia, bez twoiey opieki,
Czyż pomysłne do końca, przetrwać może wieki,
Czyż bydź może w szczęśliwey, kiedykolwiek doli,
Zostawiona na własney swoiey tylko woli —
Miey Boże nad ią zawsze swe łaskawe oko,
Bo całym światem rządzisz, choć iesteś wysoko;
Znasz, że Człowiek z momentem tchu życia ułomny,
I moia Córka Człekiem, bądź nad ią przytomny.



DO JANA.

Iak okropno Panie Janie,
Widzieć ciebie w takim stanie:
Wszyscy lby kręcą szaleią,
Umizgają się i śmieją,
A tobie choć młodość sprzyja,
Niemożesz szaleć dla Stryia,
Nie można się przy nim upić,
Ni wprzysiażń z Pannami w kupić,
Bardzo żyć ze Stryiem trudno,
Patrzeć na jego jest nudno,
Zwłaszcza kiedy czasem huczy,
Nas nie tego młodość uczy,
My kochamy same fraszki,
Karty, Kobiety i flaszki.

SKUTKI PRZYIĄŻNI.

Szczęśliwy człowiek bardzo, gdy przyjaciół znajdzie,
Doświadczy ulgi serca, gdy w rozpacze zaydzie—
Już od dawna ciężarem nieszczęść przyciśniony,
Z biedy pewniebym zginął, żebym nie miał żony,
Ona mnie w smutkach cieszy, szanowna połowa,
Przypominam iak mądre, były Jey mnie słowa,
Gdy przez dwa lata zbijał, grad moje zagony,
Na widok ten okropny, padłem z sił zniszczony,
Że moje krwawym potem wniwecz poszły prace,
Zniszczyły jch doszczętu przygody ledace,
Ona mnie z tey rozpaczy zaraz podźwignęła;
A sercem niewzruszonym, tak mówić zaczęła:
„Trudno znosić nieszczęścia, lecz cóż robić trzeba,
„Gdy oprzeć się niemożna, ręce silney Nieba,
„Ta częstokroć człowieka, podwyższa i morzy,
„Żeby zawsze wspominał, tego co go tworzy;
„Za co niebaczny Mężu, tego niepoznaiesz:
„Chciały nieba spróbować iakim się wydaiesz
„W przygodzie, co człowieka w miarę czucia kąsa,
„Lecz człowiek stały mocno, znieszczęściami dąsa,

„Rozum przewodnik Czleka, słabością się brzydzi,
„Twa słabość pod ciężarem barzo dziś maie wstydzi,
„Zapomniałeś że losy przechodząc koleją,
„Dziś choć ciebie zmartwiły, lecz cieszą Nadzieją,
„Że przyszłe ci nadgrodzi, zate strate lato,
„Ja iak ze snu budząc się, pomyśliłem nato.
Prawde mówisz ty wielką, istność moja boczy,
Przetarszy więc zroszone łzami swoje oczy
Obróciłem ku Niebu! Panie z twoiey ręki,
Milo nieszczęścia znosić niech ci będą dzięki;
Na twej ogromney ziemi, gdy smutki przycisną,
Prędko się zawsze kończą, iak szczęścia zabłysną,
Ty się zajmiesz naszym przyrodzonym płodem,
Nikogoś nieumorzył do tąd srogim głodem,
I choć zbitą okrutnie, widze moją grzędę,
Mam Nadzieie że chleb ieść, z twoiey łaski będę,
Jeżlim mrucał złośliwym sercem nate szkode,
Daruy łaskawy Panie, niechay daley wiodę
Życie co z tych to nieszczęść obrzydłym się stało,
Poznać twej twórczey mocy, dotąd nieumiało,
Wiem iuż iak naydokładniey, że to z twoiey woli,
Dzisiay smutney doznaie, tym wypadkiem doli:
Niemrucze pod nieznośnym dla siebie ciężarem,
Owszem kare zesłaną, uznaię bydź darem,

Ty mnie Żono od błędu uwago rozumno,
Odwiódłaś! że niemożna, wskórać Duszą dumno,
Daleś mnie swoiey Cnoty nieomylnie wzory,
Nabrałem się od ciebie, potrzebney pokory;
Będzie znosić nieszczęścia, choć człowieku szkodzą,
Poznawszy że rozpacze, smutku nienadgradzą.

DO NIEDŹWIEDZIA.

Nie słusznie na cie rodzaj ludzki gada:
Ześ ty drapieżny, z pazury ostremi,
On od cie gorszy, bo w nim mieszka zdrada,
Choć zda się mówi słowy łagodnemi;
On nietak iak ty, swą srogością dąsa,
Nietak w zapale pokaże się skory,
Zda się łagodny, ale wkącie kąsa,
Czeka na krzywde, tylko dobrej pory.
On nie pazurem, lecz swoim ięzykiem
Osrzeyszym nad miecz co w momencie ścina,
Drapie nieznośnie, swych potwarzy likiem,
Nieczuiąc nad tym, że cierpi rodzina.
Ty choć zwierzęcia nosisz na się postać,
Lepsze nierównie masz serce w udziale,
Niechcesz całego świata Skarbow dostać;
Twoje chęci pomierne, nieżądaia wiele —
A Człek wadami temi zawsze błądzi,
Chociaz przymiotem rozumu się rządzi.

WIDOK WE SNIE.

Po pracy dzienney w polu z zapoconym Czołem,
Na łące koło domu moiego zasnołem,
A smacznym snem ujęty, choć w myśli nie miałem,
Zdawało się Staruszka iakiegoś widziałem,
Co się pytał ciekawie mego urodzenia,
Stanu, Kraju i Rządu, również powodzenia;
Niechciałem mu nic mówić! bo nam iest niewolno,
Lecz mnie swoją postacią miłą i powolno,
Tak pociągnął, że rzekłem: Ja wolności znakiem
Szczyliłem się w młodości rodząc się Polakiem,
Lecz iak drzeć się zaczęły, między sobą Pany,
Kray nasz zdradą i mocą został rozszarpany —
Ja wcześci dostałem się z Litwy całej Krajem,
Do Moskwy co uległość naywiększą oddałem;
Do tey Ziemi wcielony, co dwóch wickow niema,
Jak Polskiey Hołdowała dziś nas w ręku trzyma,
Miałem dwóch iuż Monarchow, dziś panuje trzeci,
ALEXANDER co Kocha nas iak własne dzieci,
Co pokoy więcey ceni nad woienne zyski,
Co lubi sprawiedliwość karze za uciski;

Chciałem więcej coś mówić, lecz mnie przerwał mowy,
Starzec miley postaci następnemi słowy:
Znaszże dla czego Polska wczęści rozrzuciona,
Niekorzysta z milego swey wolności łona,
Lecz musi swą uległą pocić w jarzmie szyie,
Każden Kray to ucierpi co nie dobrze żyie.
Wasza wolność przyćmiła w niektórych pamięci,
Że lubieżność przeszkadza do szczęścia choć nęci,
Że szkodliwym upadkiem Narodowi grozi,
Że gniusność, a z tąd bezład po Kraiu rozwozi —
Zacóż rzekłem nas wszystkich w jednym kładzieź rzędzie?
Było wiele Polakow, rodzi się i będzie
Pocściwych, wszak nie jeden dla miley Oyczyzny,
Stracił cały Maiątek a sam poniosł blizny,
Nie jeden dobra Kraju najmocniey się starał,
A Bóg równo nas wszystkich obrzydził i skarał.
Odpowiedział mnie starzec: nieznasz młody Człecze,
Jak się kara po Ziemi dla śmiertelnych wlecze,
Często Bóg za obelgę danego nam Prawa,
I podściwą na zgubę duszę z łotrem dawa —
To wyrzekłszy, zmych oczu jednym razem zgiął,
A jam zląkł się tak mocno, że mnie aż Sen minął;
Siadłszy więc na mórawie oplakaney ziemi,
Tomysliłem! zbrodniarze za was to z przykre mi

Losy, nam pobratać się zmusiła potrzeba,
Za was stłumiły wolność nam surowe Nieba,
Oby wam nigdy w życiu! byź niemogło zadość,
Niech was smutek osiodła i ustąpi radość,
Wstyďte się że my przez was w smutney żyjem doli,
Doświadczamy urągań nędzy i niewoli.

DO JUSTYNA SMUTNEGO.

Istność w swej mocy nieograniczona,
 Tworząc człowieka śmiertelnego z gliny,
 Za Oyców naszych pierworodnych winy,
 Dała czuć szczęścia i smutkow znamiona.
 I ciebie Mężu co słyniesz z swym wiekiem,
 Ukarąć miała zwyczajne zamiary,
 Dla tego właśnie że iesteś człowiekiem,
 Przyimże cierpliwie choć przeciwne dary,
 Ta sama istność co cie dzisiaj karze,
 Z momentem mego na ten świat powicia,
 Zda się że ciągle miała w swym zamiarze,
 Tłocząc ciężarem truc przyjemność życia;
 Zrobiła ze mnie okropny początek,
 Odjęła Żone zdrowie i Maiątek;
 Po takim smutnym zewszach stron udziale,
 Niepadłem jednak podłych nieszczęść stekiem,
 Mówilem tylko, tak iak trzeba stale,
 Cierpie nieszczęścia, bo iestem człowiekiem,
 Widząc mnie istność ze smutkow niemieszce,
 Choc iestem człekiem i mam czulość duszy,

Probować lubi męztwa mego ieszcze ,
Co raz nowemi smutkami mnie suszy ;
Ale do nieszczęść wszystkich przyuczony ,
Niedając mocy zbyteczney czułości ,
Niedbam choć smutkiem iestem przywalony ,
Dziękuie zawsze dobrej wszechmocności ,
Ze wszystkich ludzi opatrując dziwnie ,
Na mnie swe dary obsyła przeciwnie .

DO JW. ALEXANDRA CHODKIEWICZA
STAROŚCICA ŻMUYDZKIEGO.

Wielki Mężu z nauki w naszym kraju sławny,
Niechwałę ciebie z tego, że twój rod tak dawny:
Wslawił się wiekopomnym, w czasy późne mężstwem,
Niejednym dla Ojczyzny podchlebnym zwycięstwem;
Bo to próżno iest rzeczą temu kto dziś żyje,
Martwy wspominać popioł co się w ziemi kryje —
Ty ich prawy potomek z przyrodzenia prassy,
Mógłbyś się mężstwem szczycić gdyby nie te czasy,
Ale jaśniejesz innym przyrodzenia darem,
Nieumiesz słabszych nękać jak zwyczaj, ciężarem;
Ogromny twój majątek nic ciebie nieludzi,
Poświęcasz na szczęśliwość podobnych ci ludzi,
Wiesz dobrze że koleją gdy los człeka wzniesie,
Niewart ten byź Człowiekiem kto się im uniesie,
Kto dla bliźnich uymuie w potrzebie litości,
Nigdy swoiey niemoże podnosić wielkości.
Nieznam Cię wielki mężu! lecz z pewnych powieści,
Poznałem że ta wielka cnota w tobie mieści,

Niezmusza do podchlebstwa żadna mnie potrzeba,
Z ręki najwyższy działu mam zawsze kęs chleba,
Lecz zamilczeć niemogę prawdy, bo z nią żyje,
Żadna cnota przed moim piórem się nieskryje.

ŻAL PO STRACIE ŻONY.

O djał mi Bóg pociechę, a zapoznał z troski,
Ich doięty ciężarem boleścią się susze;
I cóż mi z tego dobra że mam mierne wioski,
Kiedy słysze przeiętą czuciem moją dusze—
Niemam nayukochańszey w życiu moiey żony,
Stoiaę mi zawsze w myśli szanowne iey zwłoki,
I nacóż mi iest moment życia pozwolony,
Kiedy codzien lać muszę z oczów mych potoki.
Poznaię z doświadczenia że człek umrzeć musi,
Że iego krótkie zawsze natym świecie bycie,
Lecz kiedy w ciągu życia niewidze Franusi,
Zda się że mnie iak wieczność przedłuża się życie.
Smierci nieublagana, dla mnieś nieżyczliwa,
Zostawiasz mnie dziś Męża w naywiększey rozpaczy,
Targaiąc dla mnie: miłej Małżonki przedziwo,
Czemu i dla mnie końca, wyrok twój nieznaczy,
Kilka z nią żyłem latek aż nadto pomyślnych,
Jedno mieliśmy duszę iedne były żądze,
Żaden nas nieporuszył dział losow zawistnych,
Nierobiły nam szczęścia żadnego pieniądze.

Niemiała ona serca uprzykrzać się komu,
Znała co nam bliźniego przepisały prawa,
Zgoda, miłość, ufanie były w naszym domu,
Bo natym właśnie leży małżeńska ustawa.
Kiedy na wszystko wspomnę, bardzo serce boli,
Wiele zwyczaj osładza człowieka co żyje,
Lecz kiedy kto przeciwny zakosztował doli;
W smutku albo rozpaczy życie swoje kryje —
Czeladko ukochana, co w tak ciężkiej dobie
Oplakuiesz Skarb drogi, co się teraz traci,
Pomóż mnie szczerze płakać przy jej zimnym grobi
Tym to naszym uczuciem wdzięczność się wypłac
Posypmy kwieciem ślicznym, mogiłę żalowaną,
Ona warta jest tego, bo cnoty obrazem;
Sypiąc mówmy, iak kwiatki więcey nieodrosną,
Tak słodkie chwile nasze, już z nią zeszyły razem.

DO MICHAŁA
W DZIEŃ SZLUBU.

Michale co cie dzisiay szlubne maiā związki
Połączyć ze świętymi na wiek obowiązki:
Patrz! ażebyś przykładem moim nauczony,
Jedney tylko na świecie pilnował się żony;
Z nią żyjąc, od nieszczęścia na zawsze daleki,
Będiesz w miłym pokoju skore pędził wieki,
A zwątlony starością, lat twoich ostatki,
Słodziej będą rozkoszne, i nayzdrowsze dziatki —
Lecz skoro balamuctwo w twoicy będzie głowie,
Opanuje dom cały klótnia, i niezdrowie,
A ty w mieyscu rozkoszney małżonkom pieszczoty,
Odbierać niechcąc będziesz, smutki i zgryzoty.
Naco zda się mi uczyć! tego kto poznaie
Jeszcze lepiej odemnie! co Małżeństwo daie,
Mogę ciebie obrazić pisząc o tym śmieie,
Ten śpi w wieku dzisieyszym, kto się sam pościele,
Każdemu zostawione pożycie od woli,
A głupi kto się troszczy o cudzego doli;

Lepiej skończyć me pismo na szczerym życzeniu:
Żebyś nigdy w opacznym niebywał zdarzeniu,
Żeby Bóg co dziś łączy związkiem wasze dłonie,
Szczęsnym losom kazawszy, wieńczył na wiek skronie.

DO ZOSI Z WYMÓWKĄ.

Pamiętasz Zosiu kiedyś rozczulona
Przytulałaś się do moiego łona,
Całując mile, temiś kilka razy

Rzekłaś wyrazy:

Kochanku prosze nieuważay na to,
Miłość ma skończy z życia chyba strato,
Żono twą będę choć krewni nieżyczą,

Za ciebie krzyczą.

Wiem, że Małżonkow na tym szczęście leży:
Kiedy szacunek z czułością się zbieży,
A czyzy maiątek co na pozor zdobi,

Szczęścia nierobi.

Z tobą ja żyjąc i z małym udziałem,
Będę spokojną, bylebyś był stałem;
Smaczny mnie będzie, gdy nas złączy Nieba,

Z wodą kęs chleba.

Na takie zda się ważne oświadczenia,
Któżby nie poczuł w swym sercu wzruszenia,
Któżby przed tobą chęci niewymierzył,

Lub ci niewierzył.

Wstydz się dopiero tej płochy odmiany,
Pomniąc że inny przez ciebie kochany,
Ale się pewno i dla jego zmienisz;
Innych ocenisz.

Bo z tej Kobity nie wiele nadziei,
Co się do świeżey figury przyklei,
Ona rozumie rzeczą bardzo mało,

Bydź komuś stało.

OSTATNIA ODEZWA

JW. KAZIMIERZA WULMERA KASZTELANA.

Tak jak kaźden na świecie człowiek dług wyplacam,
Z ziemi wzrost swój powziołem, i znów w ziemi wracam;
Dzieci moie! nim dla was wyrok śmierci padnie,
Którego nikt nieuydzie, i czasu niezgadnie,
Pomniycie że doświadczać wieczney pomyślności
Niemożna bez praw Boskich i bliźnich miłości,
Pewien jestem, że zwykley dla oycy powagi,
Dochowacie do śmierci dane wam uwagi,
I me błogosławieństwo przez zwykło podściwość,
Przyimiecie za dar Nieba i swoją szczęśliwość.
Używajcież w radości przyrodzenia darow,
Niechay z was niedoświadcza nikt życia ciężarów,
Niech się krzewi rozumne i cnotliwe plemie,
Przynosi wam pocieche i rozmnaża ziemie.

DO ŻONY

ZOSTAJĄCEJ W SMUTKU.

Ty co mądre rady daiesz,
Co łącno wszystko poznaiesz,
Zapomniałaś! że na świecie
Smutek wszystkich ludzi gniecie;
Niezmaczay łzami swych powiek,
Wszakże i ty równy Człowiek,
Musisz cierpieć co i inni:!
Przyrodzeniu swemu winni—
Jnnym ogień wszystko pali,
Na innych się potwarz wali,
Jnnym grad zagony psuie,
Jnnym Woyna dom ruynuie,
Jnni doświadczają głodu,
Jnni ślepi, niemi zrodu;
A ty z tego że dobytek,
Przez zarazę tracisz wszytek:
Za co siebie smutkiem nudzisz,
Niepotrzebnie zdrowie trudzisz;

Miey w swey zawsze żywey myśli,
Że Bóg ludziom szczęście kryśli,
Smutek z sylaiąc w kolei,
Nie uiał nigdy nadziei.

DO ZOSI

STROYNEY I ROZKOCHANEY.

Prze stań Zosiu ludzi zwodzić,
Nad swą możność stroyno chodzić,
Bo to nierobi Korzyści,
Ze twój Ogon ziemię czyści,
Suknia bez inney zalety,
Niememi czyni Kobiety —
Bądź w siermiędze, lecz zrozumem,
Chodzić będą ludzie tłumem,
Każden cie będzie poważał,
Szacunek i miłość zmnażał.
Miey to Zosiu w swey uwadze,
Co ja ci z przyjaźni radze,
Nieposwiécay się na zbytki,
Co marne robią użytki,
Ale staray się o Cnoty,
Które są wdziękiem pieszczoty,
W ówczas chłopcy stoiąc w koło,
Pochwałami zwiąńczą czoło,

I Jan co cie dziś chce mijać,
Za ciebie da się zabijać,
Cnota go pewno poruszy,
On sentymentalney duszy,
Wszystkich odrzuciwszy w stronę,
Poymie cię pewno za Żonę —

DO SĘDZIOW
SPRZEDAJĄCYCH SWÓY WYROK.

Wy co tylko patrzycie, jakby człeka złupić,
U których sprawiedliwość łącno można kupić,
Zadrżycie nad postępkim, szacunku niegodni:
Synowie w zbrodnię tylko, a nie cnotę płodni,
Mniemacie że występki kary słuszney uydzie,
Żadna zbrodnia nieposzła, i płazem nie póydzie,
Sprawiedliwy Monarcha, co go warto głosić,
Pragnie zdzierców wytepić a cnotliwych wznosić,
A choć byście skryć mogli! co z zdzierstwa dostali,
Czyżbyście szczęśliwemi na wieki zostali?
Sądzicie że niepatrzy, Bóg co człeka tworzy,
Którę cnotę pochwała, a za zbrodnią morzy,
Że wam rachunku zdawać nie przyidzie z urzędu,
Że dla was będą miały, Nieba więcey względu,
Na równey boday będą mierzyć wszystkich szali,
I was coście sądzili i tych co was bali,
Kaźden za swój występki przed Niebem odpowie,
Lecz na was kara sroźsza przedani Sędziowie.

DO ZAJMUIĄCEGO SIĘ DZIKA PROMENADĄ.

Ty co z okolic spędzasz dość liczne gromady,
Różnego wieku ludzi, robiąc promenady,
Postrzeż się z wydatkami i uśmierz te zbytki,
Które hańbe przynosić zwykły nie użytki —
Kiedy mnie nie posłuchasz, w końcu wyidzie nato;
Że Szpalery porobisz w Ogrodzie za lato,
I opasziesz swój ogrod kwiatami lub glogiem,
Lecz pola bez użytku poleżą odlogiem.
Nie taką Gospodarkę Dziady twoie wniosły,
Żeby na polach twoich kwiatki i chwast rosły,
Ich się zawsze zmrużało, na te rzeczy oko,
Które i czas zajmują i pieniądze wloko,
Lecz kiedy nad potrzeby masz dochody liczne,
Lepiej zrobisz, gdy oddasz na dobro publiczne.

ROZDZIAŁ PRZYJACIELA.

Kochając Zosie dla mnie nie wzajemną,
Struć chciałem miłość czułą, lecz daremną,
I tak jak sobie nayszczerzej życzyłem:

Wszystkim mówiłem.

Słyszał odemnie mój przyjaciel stary,
Myśl mą pochwalił — mówiąc: dać do Fary
Kilka dukatow, tym miłość popsuiesz;

I smutek ztruiesz.

Ochoczo niosłem do Fary pieniądze,
By się stłumiły me miłosne żądze,
Które jak weśnie, tak i wdzień przyznoiu,

Truły z pokoju.

Kupili świcy, za mój pieniądz Xieża,
Myśliłem sobie, miłość się zwycięża,
Do póty tylko trwa, nim świca zпали,

Potém się zwali.

I świc już nie masz, a miłość trwa we mnie,
Struć w sobie miłość boday nadaremnic,
Nic nie pomoże, od takiego gadu,

Ma wiele jadu.

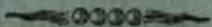
PROZBA DO DOBRZE SPIEWAJĄCEGO.

Prosze Justynie, zanuó niech się wzruszy
Zosia co truje spokojność mey duszy,
Głosem swym wdzięcznym, jey imnie serce przemien,
Twardsze nad krzemień.

Bo ja nie zdołam, i tey nie mam siły,
Żebym w jey oczach, mógł bydz kiedy miły,
Swoim chrapliwym głosem, kiedy śpiewam,
Zda się ją gniewam.

Zaśpieway za mnie, bo Zosia głos lubi,
Proś ją niech ona, mnie na wiek nie gubi,
Wszakże ty wmówić, masz naywiększą zreczność;
Będiesz miał wdzięczność.

D O P Y C H Y.



Ty jedna co iadem srogim,
Towarzysząc ludziom mnogim,
Swiat do wolności stworzony,
Wzielaś w niewolniczo szpony.
Z twego ducha możnych siła,
Naymilszą wolność przyémiła,
Przez ciebie bogacz się ludzi,
Ze słabszych uciska ludzi.
Maly zaszczyt Jego dumie,
Bo to nie mieści w rozumie,
Zeby ludzi słabszych męką,
Cisnąć rozboyniczo ręką.
Przyidzie pewnie pora taka,
Która bogacza, prostaka,
Za równo w rzędzie postawi,
Wtenczas Człeka cnota wslawi,
Ona iedna nada mienie,
I pozna się przyrodzenie,
A ten co się pychą rządził,
Po czasie pozna że zbłądził.

ty co z przyścia momentem,
udziś swym iadem przeklętem,
równo z ustaniem słońca,
nie dotrwasz nigdy do końca,
Nieprzychoć w serca niczyie,
Niechay zna każdy że żyie,
Jnna będzie postać świata,
Nękać niezechce Brat Brata;
Człowiek siebie równym pozna,
Wtenczas się szczęśliwość dozna.

DO WODY.

Ty zajmiesz wielką ziemię,
Przez cię życie ludzkie plemie,
Coraz większe handle mnożysz,
I bogacisz i ubożysz —
Wielkiew iesteś bardzo mocy,
Walisz Miasta iedney nocy,
Z hukiem ogromnym ty płyniesz;
Wszelakże z nami zaginiesz.

KWIATEK.

Pięknyś bardzo kiedy w ziemi,
Niech cię w rękach ludzie widzą,
Spotkasz się z losy srogiemi,
Pewno ciebie znienawidzą —
Kwiat twój opadnie choć duży;
To pismo dla Kobiet służy.

DO STRUMIENIA

Iasny Strumyku z tobą mnie natura
Zrównać umiała najlepiej! a która
Kaze ci w szczerey bywać zawsze dobrze,
I ia tak robie.

Na ciebie bidny! czy patrzy szczęśliwy,
Tyś dla każdego zarówno życzliwy,
Twa postać Człeka żadnego nie brzydzi,
Człek: siebie widzi.

I ia bydź szczerym zawsze nauczony,
Czy to kto bidny czy to oświecony,
Żadney różnicy, pomiędzy Człowiekiem;
Nicrobie z wiekiem.

Ciebie za prawdę częstokroć nie lubi
Człowiek co piękność, albo młodość zgubi,
Że mu w skazuiesz kiedy nie iest prosty,
Lub że ma krosty.

I ia też od mych nieprzyjaciół czuie,
Że ich iak Bożkow czcnych nie adaruie,
Co o ich błędach prawdziwego dowiem,
Otwarcie powiem,

Mnie nieuymuie i ciebie prywatą,
Nasza za zyskiem myśl nigdy nie lata,
Nasz umysł w sidła zdradliwe nie chwyta,
Każden to czyta.

Twój nurt do iedney zawsze mety dąży,
Choć znaczną ziemie swym biegiem okraży,
I ia się kręcąc, po świecie w młodości,
Będę w wieczności,

D O A N N Y Z W Y M Ó W K Ą.

Niechcesz przyjemnie spojrzeć swoim okiem,
Chodząc koło mnie wężykiem lub bokiem,
Wszak Ja nie Niedźwiedź, albo Borsuk, który

Kasa z natóry.

Ja się Człowieka zaszczytam imieniem,
Za pierwszym moim na ciebie spóyrzeniem,
Poczułem miłość! co mnie zawsze smuci,

I serce kluci.

Zacóż ty dla mnie taka nie użyta,
Kiedy myśl moja ciągle ciebie chwyta,
Kocham cię Jedną nie umiejąc zdrady,
Wędząc się blady.

Pociesz biednego bo już żyć nie zdołam,
Szukam litości! litości twej wołam,
Odpędź nieszczęścia co się zamno wloko,
Zwracając oko.

DO STANISŁAWA.

Za co smutkiem przyciśniony,
Oplakujesz śmierć swej Żony,
Jakby Niebo tym zakłócisz,
I Małżonkę nazad wrócisz,
Myśleć otem rzecz iest próżna,
Żeby tego wskrzesić można,
Kogo czarna noc zamroczy,
A śmierć zimna źlepi oczy,
W strzymaj swoje łzy rześiste,
Przez poznanie oczewiste,
I choć ciebie żal ten trudzi,
Poznay że Bóg tworzy ludzi,
Jemu wolno w każdej chwili,
Pobrać takich co są mili,
Otrzy mokre usta płaczem,
Wszakże i my pod haraczem
Śmierci! co się rychło sączy,
A Człeka zwiecznością łączy,
Czy to późnief czy to wprzódy,
Wszystkie wyniszczy Narody.

DO JAŚNIE WIELMOŻNEGO JMCI PANA SOŁ-
TANA MARSZAŁKA W. XIĘSTWA LITEW:

Mężu co żyiesz, dla wspólnego Kraju,
Nic ciebie własne dobro nieobchodzi,
Niemasz w swym sercu, co ktoś ma w zwyczaju,
O sobie myśleć, bo to znasz że szkodzi.
Twa żądza mierna niewychodzi zgranic,
Umiesz w przygodzie być nieporuszonym,
Obracasz ludzi niepodściwych zanic,
Bo znasz dla czego Człowiek iest stworzonym;
Ty iesteś smutnym w terażnieyszym czasie,
Żaden twych oczu widok niezabawi,
Kto dziś wesółym, tobie byź złym zdasie,
Ze dni swych smutnych, iak trzeba nietrawi.
Ty cnoty swoiey naywiększe przykłady,
Dales nam poczuć, gdy los nam opaczny
Zatarł na ziemi własney nasze ślady,
I tyś upadał mając Urząd znaczny,

Po takim losu naszego udziale,

Gdy ciebie wesprzeć chciał Monarcha hojny, a)
Rzekłeś z pokoro mam nienadto wiele,

Lecz jeden siedze w swym domu spokojny,
W tenczas gdy żadney nieczulem odmiany,

Gdy dla nas słońce, blasku nieućmiło,
Chciałem w mym Kraju bydź od wszystkich znany,

I w tenczas dla mnie więcey trzeba było,
Dziś gdy mnie smutek zewsząd głowę barczy,

Gdy się i cieszyć niemogę nadziejo,
Dla mnie maiątek aż nadto wystarczy,

Nim śmierć zabierze, swą zwykło kolejo,
Odday Monarcho, innemu swe dary,

Có się ubiega za niemi do zbytku,
Day uboższemu, niech zrzuci ciężary,

Ja z nich niezrobie dla siebie pożytku.
Trudno jest slyszeć żeby czyieś żądze,

W granicach takich, jak są twoie były,

a) Łaskawy MONARCHA PAWEŁ IMPERATOR przejeżdżając przez Słonim, po długiej z JW. Sołtanem rozmowie, zapytał się czy niepotrzebnie od iego pomocy, w nadgrode strat przez rewolucją poniesionych.

Zeby nie miały szacunku pieniądze,
Które najszybciej tobie przychodziły,
Ogólne dobro te ciebie obchodzi,
Znaniome światu były twoje chęci,
Dziś chociaż znamy, że i myśleć szkodzi,
Ty zawsze w naszej, zostaniesz pamięci.

DO PRZYJACIELA.

Patrzay ciekawie iak baba dowodzi,
Kręcąc się koło piękney naszey młodzi,
Jak w tey mozgowni iuż i wstyd niewzrasta;
Nogami szasta.

Obacz na lice, obacz iaka mina,
Jey teraz zda się że ona dziewczyna;
Patrzay iak wdzięczy swe ogromne usta,
Co za myśl pusta.

Na swe twarzysko nakładłszy bielidla,
Chce iak uważam wplątać kogoś wsidla;
Lecz niewiem czy iest, istota tak płocha,
Że ią pokocha.

Chociaż przystraia siebie wsiatkę cudną,
Starość niemoże świecić bo iest brudną,
Wraz można poznać iakie ma powaby
Panna i Baby.

Swiat iak uważam iest zupełnie płochy,
Kiedy i starzy mając życia trochy,
Niepomniąc na to chociaż z nich się śmieią,
W tańcach szaleią.

DO JANA NIESZCZĘŚLIWEGO.



Ty co zawsze w nędzy żyiesz,
Co w sobie iadu nie kryiesz,
Co swe biedne życie cieszysz,
Co głupstwem ludzi nie śmieszysz,
Co patrzyż na dziatki nage,
Przym odemnie te uwagi:
Niestukay do drzwiow Bogacza,
Co się podchlebstwem otacza,
On niechce znać biednych Braci,
Choć pieniąż na zbytki traci,
Również uciekay z daleka,
I od chciwego Człowieka,
Któren w Dom swój tylko prosi,
Tego co mu zysk przynosi.
Nie proś nigdy Fanfaroną,
Co postać zdasię uczoną,
Jego Sentyment iest taki:
Ubodzy wszyscy próżniaki.
Lecz szukay u tych Jałmużny,
Kto zna, że Człek bliznim dłużny;

I kto nad nędzą łązy roni,
Takiego proźba nakłoni,
Wiesz-że gdzie masz znaleźć Człeka,
Co przed biednym nie ucieka,
W chłopku tylko, co w swym stanie
Ma dość gruntowne poznanie:
Że Bóg na bliźnich miłości,
Fundament zrobił wieczności.
Janie miej to na pamięci,
Niech cie blask Dworu nie nęci,
Tam doświadczysz zawsze tszczości,
Nie masz u Panow litości.—

KIEDY CZŁOWIEK SZCZĘŚLIWY?

Kto Przyjaciół znaleźć umie,
Osobie mało rozumie,
Jeśli kłótni niezna w domu,
Nie winien grosza ni komu,
Jeśli go czeladka słucha,
A Żona zgodnego Ducha,
Na jedno Męża w spomnienie,
Czułe wskazuje weyrzenie,
A do tego ma kęs chleba;
Więszszego szczęścia nie trzeba. —

PRZECIWNIE, NIESZCZĘŚLIWY?

Kiedy klótnia w czyi Dom wchodzi,
Niech mu ziemia hojnie rodzi,
Niech mu szczęście ciągle sprzyja,
Niech go przyjaciel nie mija;
Słowem, niech mu wszystko spieszny,
Nic go w Świecie nie pocieszny —
A do tego kiedy Żona,
Amantami otoczona
Biorąc Perła uryańskie,
Że zwiedza pałace Pańskie,
Wyszędłszy z Honoru granic,
Męża mając iakby zanic,
Tyle czasem głupstw dziedziczny,
Że żaden Rachmistrz nie zliczy. —

ODPOWIEDŹ PRZYIACIEŁOWI.

Dla czego nie robię różnicy między Panem i ubogim?

Ze się moźnym nie kłaniam! a nędznych nie zdzieram,
Przed tobą nic nietaiąc z prawdą się otwieram,
Jednakowe iest ludzi wszystkich przyrodzenie:
Za cóż robić pomiędzy sobą rozróżnienie?
Lecz kiedy ślepym losem człowiek iest wzniesiony,
Za to że jest szczęśliwy, czyż iuż ma byđż czczony?
A nędzny co wart zawsze względow i litości,
Choć iest człkiem, nie może znaydywać równości —
Niechay sobie Pan dumny na mnie się obruszy,
Że ja każdego wielbie, lecz z przymiotow duszy;
A z Maiątkiem człowieka bez cnot kiedy widze,
Nie tylko nie podchlebiam, ale z niego szydze.

ZAPYTANIE SIĘ PRZYIACIELA.

Wszędzie bida mnie dokucza,
Ledwie staie na kęs chleba,
Świat dzisiejszy mnie naucza,
Że podściwym byż nietrzeba,
Mówią: patrzay każeń zbrodień
Miewa zyski niemal co dzień —

Ja się zbiorem niebawiem,
Bliźnim jak sobie życzyłem;
Dom mój dla wszystkich otwierał,
Kmiotkow z skurym nie odzierał,
I tegom niemiał za brata,
Kto wziół postać na się kata;
Pod takim żyjąc prawidłem,
Jnnym się ludziom obrzydłem,
A Los co mnie dobro mnożył,
Rozgniewał się i zubożył;
Sam iuż niewiem co mam robić,
Czy siebie w zbrodień ozdobić,
Czy żyć z cnotą ale w nędzy,
Byż bez chleba i pieniędzy.

ODPOWIEDŹ.

Przetrzaw daley srogie głody,
Niechciey pilnować się mody,
Może naylichszy ostatek,
Zrobić szczęście dla twych Dzietek.
Wierz tey prawdzie; że majątek;
Kto złe zebrał, przez swój wątek
Bez naymniejszego wspomnienia,
Niewzbogaci pokolenia.
Niemasz wstydu kto ubogi,
Kto ma zdrowe ręce nogi,
Chociaż go nikt niewspomoże,
Zapracować na chleb może.

DO JW. HRYNIEWIECKIEJ
Z PRZYCZYNY JEJ ODDALENIA SIĘ.

Iak po wdzięczney wszystkim wiosnie
 Ptaszek nudną zwykł mieć postać,
 Tak człek po tobie nieznosnie
 Musi smutnym niechcąc zostać —
 Wczoray tego doświadczyłem,
 Gdy na swe oczy patrzyłem,
 Jak w licznym młodzieży kole,
 Każden wesoło grał role —
 Póty póki z nami byłaś,
 Istoto swoją świeciłaś —
 Lecz gdyś z oczow naszych zeszała,
 Wraz i radość nasza przeszła,
 Bo wszyscy tobą uięci,
 Jak Sędziowie, Prezydenci,
 Oficery i Patrony,
 Tak żonaci i bez żony,
 W mieyscu tańcow niemal spali,
 A inni w kącie wzdychali —
 Patrzay Pani co wdziękami,
 Porobiłaś między nami.

D O K O B I E T.

Wy co ieseście, dość przyziernym tworem,
 Zebyście chcieli, iść rozumu torem,
 W inney daleko byłby świat postaci,
 Dziś cnote traci.

Od was płci Męskiej pomyślność zależy,
 Każden za wami nayochoctey bieży,
 O was Człek myśli i dobry i zbrodzień,
 Was wielbi codziennie.

Żeby ten tylko miał doświadczać względu,
 Coby należał do poczściwych rzędu,
 A Człek obłudny żeby z kaźdey strony,
 Był pogardzony.

Wtenczasby kaźden nabierał ochoty,
 Bydź iak nayprędzey poznany ze cnoty,
 A na występek co od prawdy boczy,
 Zmrużałby oczy.

Lecz od Was dzisiay Człek niezna frasunku,
 W równym poczściwy i zbrodzień szacunku,
 Kochacie boday bez wyjątku wszystkich,

Pięknych i brzydkich.

W tey myśli kaźden męszczyzna z kolei,
Co się niezwidzie na pewney nadziei,
O cnote niedba, bo i bez niey wskura,
Kaźda natura.

Przyćmicie troche swoje pendy żwawe,
Mniey bądźcie na nas iak dzisiay łaskawe,
Wiedźcie Romanse z takim co wart tego,
Krzyczcie na złego.

Kiedy obaczym te przy was odmiany,
Kaźden dla tego żeby był kochany,
Będzie starać się bydź przez Was szczęśliwym,
Żyjąc poczściwym.

DO PANÓW.

Wy co tysiące ludzi, pod swoją przemocą
Trzymacie, będąc równym przyrodzenia tworem,
Niedręczcie tak iak zwierząt, zbytęcną swą mocą,
Ale bądźcie z przyiaźnią! bądźcie dla ich wzorem;
Poznaycie w kmiotkach równo, iak swoją istotę,
Która tylko ubustwem jest od waszey niższa,
Ale oni w przedmiocie, mieć nawykli cnotę,
Która zawsze Człowieka, nad wszystko wywyższa —
Ich sposób obcowania, naylepszy, bo prosty,
Nieznaią co to chytróć, gadaiąc otwarcie,
Niezdobią swoiey mowy, lsknącemi pokosty,
Urazić niechęą bliźnich, nawet w samym żarcie;
Z nich ieden nad drugiego, siebie niewynosi,
Bo tym to próżnym niechęą, zaszczycać się blaskiem,
Kaźden bidnego wspiera, a sam w nędzy prosi,
Przeraża się nayprędzey, potrzebnego wrzaskiem —
Kaźden Bogu za życie, składa dzięki wieczne,
Choć w pracy, i w poddaństwie dla swych Panów żyje,
Kaźde mu na tey ziemi mieysce niebezpieczne,
Poci równo z Wołami dla nas robią szyje.

Czas inż przemoc wzmocnioną oddawna porzucić,
A na cnote, co Człeka wieńczy, oko zwrócić,
Do szlachetniejszych Człowiek, iest zrodzony czynow,
By żył i sam podściwie, i przyuczał synow,
A niechciał z nędzy czyieyś, lub zdzierstwa połowu,
Dla potomnych zostawić z takiego wychowu,
Niechcieycie nigdy siebie bogacić szkaradnie,
Bo równo zeyściem waszym, wszystko zaprzepadnie,
I natychmiast z zamknięciem, waszych nędznych powiek,
Zapytani będziecie, czemu bidny Człowiek
Nieznaydywał dla siebie wsparcia, i pomocy,
Ulegając kaprysom, ambicji i mocy;
Tam będą w równym względzie i Pan i poddany,
Choć pod opiekę naszą, i pod rząd oddany,
Każden przed wszechmocnością z rachunkami stanie,
Lecz kto z uciskiem ludzi, wiódł swe panowanie,
Za krzywdę udziałaną, przeciwko ludzkości,
Spodziewać się niemoże naymniejszey litości.

NIEMASZ SZCZĘSCIA ZUPEŁNEGO NA SWIECIE.

Dręcząc Smutkiem los gniewliwy,
Gdy maie co raz więcej cisnoł,
Chciałem wiedzieć kto szczęśliwy,
Komu promień szczęścia błysnoł?
W śmiałość zatém przyodziany,
Niektóre szperałem stany:
Nayprzód wszedłem do Bogacza,
Co się skarbami otacza,
Mówiąc iemu, daruy Panie,
Pragne widzieć w iakim stanie
Los szczęśliwy Człeku kryśli,
W tey do cie przychodze myśli,
Ty masz naywiększe pozory,
Sprzęty, pieniądze, honory,
Pełne gumna, liczne wioski,
Zda się że żyiesz bez troski;
Powiedź czy się myle natem,
Rzekł mnie możny, świat mnie katem,
„Kaźden mnie ma w nienawiści,
„Szukaiąc własney korzyści.

„ Sługa knuie w sercu zdrade ,
„ Sąsiad składa chytrą rade ,
„ Nieznam prawdziwey miłości ,
„ Ani Przyjaciół stałości ;
„ Nikt mnie nawet niezapewni ,
„ Czy mnie dobrze życzą krewni ,
„ Słowem w kołomnie nienawiść ,
„ Zdrada, obłuda, i zawiść ,
„ I więcey wylegnionych zbrodni ,
„ Noszą w sercu swym niegodni ,
„ Czyż się wemnie smutek mieści ,
„ Kiedy smutne życie pędze ,
„ Bolescią się tylko wędze ,
„ Codzienne cierpiąc boleści ;
„ Smutny przedmiot mego państwa ,
„ Gdym biednicyszy od poddaństwa.—

Po tey odpowiedzi Pana ,
W którey szczęścia nieznalazłem ,
Wraz do Klasztorow polazłem ,
Pytając się czy niedana ,
Szczęścia zupełnego możność ,
Rozumiałem gdzie pobożność ,
Cnota, nauka, cierpliwość ,
Tam Człek bogaty wszczęśliwość —

Lecz wyszedłem zadziwiony,
Gdy mnie Xiądz więkiem zwałony,
Odpowiedział nad spodzianie,
Na moje własne pytanie:
„I nas równo boleśé ciśnie,
„Na starszych patrzym zawiśnie,
„Zlorzeczym na stan nasz lichy,
„Pełen plotek, zwad i pychy.

Jeśli w zakonach niema szczęścia i pokoju,
Próżno się pytać Chłopka, któren zawsze wznoiu
Oddany samey tylko nędzy i potrzebie,
W smutney dla swego Pana uległości grzebie—
Pytałem się Panicza, co swe pędy żwawe,
Zamienił na Małżeńską, iuż twardą ustawę;
Musi byđz tobie dobrze, boś iuż nieswawolny,
Rzekł mnie z tonem powolnym „iam dzisiay niewolny,
„Swiat cały o tey prawdzie, równo zemną trzyma,
„Tam byđz szczęście niemoże gdzie wolności nima—
Obróciłem pytania moje do Fircyka,
Mospanie wiatropędzie, ciebie niedotyka
Jak uważam przygoda, boś zawsze wesoly,
Ty nieznasz co są świata okropne mozoły,
Ty byđz musisz szczęśliwym, nieznaiąc goryczy,
„Rzekł mnie z ciężkim westchnieniem, twa głowa nie-
zliczy,

„Wiele zgryzot cierpiałem, i cierpie w młodości,
„Każden Człowiek ponosi w swym życiu przykrości,
„Które Człeka z pokoiu, w każdym czasie trują,
„Ci więcey doświadczaią, co ie więcey czują.

Tą odpowiedzią skryśliłem,
Próżno o szczęściu myśliłem,
Wszyscy ludzie cierpią smutek,
Jest to przyrodzenia skutek.

DO BOGATEGO

Postrzegłszy dwóch nieszczęśliwych.

Patrz na ten widok Bogaczu,
Jeden człowiek mdleie z płaczu,
Drugi równyż niedołęga,
Dłoń swą po jałmużne sięga;
A z nami jedney natury,
Równe Prawa mają zgury —
Chciey ich tak jak bliźnich wspierać,
Kaź im drzwi swe po otwierać,
A w końcu day im jałmużny,
Gdyż człek człeku zawsze dłużny,
Dla tego ci daly Nieba,
Więcocy niż potrzeba chleba,
Żeby z ciebie ńędzni mieli,
Co z Nieba szczęścia niewzieli.
Ty niedóydziesz nigdy chwaly,
Jeżeli przez swóy wiek cały,
Będziesz tylko kochał siebie,
A nie ludzi co w potrzebie,

Bo ten tylko napamięci,
Co się sam sobą nie nęci,
Komu lzy wylać nietrudno,
Widząc człeka postać nudno,
I czym tylko w świecie może,
Bliźniego swego wspomóż.
Boże wspieray moją dole,
Niech w szczęśliwych będę kole,
Chciey mnie dać fundusz uczciwy,
Niechay człowiek nieszczęśliwy,
Przychodząc do mnie otwarcie,
Znajdzie litość, pomoc, wsparcie.

W DZIEŃ SZLUBU N. N.

Idźcie przed Ołtarz miłością związani,
Serc waszych smutek zapewna niezrani,
Bo się dla cnoty, co jest rzadko w świecie,

Z sobą bierzecie.

Takiemu tylko towarzyszy nędza,

Kto za bogactwem bez czucia upędza,

A kto szczęśliwość w przyjaźni zakłada,

Niezna co biada.

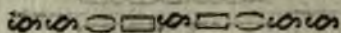
Życie szczęśliwi idąc bez prywaty,

Niech Bóg was wspiera pomyslnemi laty,

Niech opatruie na zawsze w dostatki,

Da miłe Działki.

M Y Ś L W I E Ś N I A C K A,



Niezayzdroszcze tym ludziom co żyjąc na wodzie,
Tłoczą z obcey krainy, towarami łodzie,
Co, nim zysk marny błysnie strach ich zawsze suszy,
Co nigdy swey spokoyney mieć niemogą duszy,
Ani ci Literacie, pism twoich prześlicznych,
Coś swą głowę zanurzył w myślach ustawicznych,
Bo choć pochwał dostąpić, masz iakoś nadzieje,
Bądź pewnym! lada dudek z mądrych xiążek śmieje,
Co ledwie czytać umie, a bardzicy myśl zważać,
Stara się jednak pisma naylepsze znieważać—
I tobie niezazdroszeze choć twoie rzemiosło,
Więcey nad wszystkie inne wzrost iuż swóy podniosło,
Dobry Faraonisto, twoia letka praca,
Często cię uszczęśliwia i wniwecz obraca—
Moie życie iest lepsze ia w swey prostey chacie,
Wolen od bid i troskow iakich doświadczacie,
Unikam od obłudy, fałszu nienawiści,
Rola mnie zawsze daie tysiączne korzyści,
Nieznam głodu, a kiedy ubrać się potrzeba,
Wraz się i pieniąż znajdzie skoro przedam chleba—

Niechę bądź Kupcem, Panem, Szulerem, Uczonem,
Dla mnie zawsze iest lepiej, trudnić się zagonem,
On mnie ulge przynosi w kaźdey życia chwili,
Karmi, poi, odziewa, bogaci i sili.

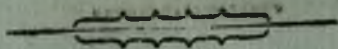
O CZŁOWIEKU STAŁYM.

Kiedy kto ma duszę stałą,
Zna przygodę za rzecz małą,
Nigdy nie traci nadziei,
Że los mu przyjdzie w kolei,
Słowem, zawsze równie znosi,
Co mu los jaki przynosi.
Tego tylko smutek wytrze,
Kto o bliźnich myśli chytrze,
Kto ludzkości prawa grzebie,
A tylko żyje dla siebie;
Ten w pomyślnym życia kole,
Gra wielkiego człeka role,
A iak szczęście nie tak błyska,
Smutek w tenczas dusze ściska—
Lecz ten któren ma w równości
Szczęście i nieprzyjemności,
Przy stałym swoim rozumie,
Znaleść się w przypadkach umie.

SKUTKI IMAGINACYI.

Smieszny teraz wiek nastał: dziś stara Kobita
Co farby ciało zjadły, z marszczkami na twarzy,
Młodego sobie chłopca do romansow chwyta,
Własna miłość w iey sercu, młodość iakoś marzy—
Nietrudź siebie to myślą próżno łeb się suszy,
Bądź pewną że twa starość chłopca nieporuszy,
On kiedy się zadziwia przyjemności twoiey,
Robi tylko z podchlebstwa, bo tym kieszeń doi —
Młodzież w wieku dzisiejszym iest na piękność chciwa,
Same tylko Panienki oczyma porywa,
A na każdą Kobite, co z wdziękow otrze się,
Patrząc chytrym wzrokiem, w kąteczkach śmieie się.

DO ZBYTNIIE PRACUJĄCEGO.



Próżno mnożąc dla siebie, zmaczasz potem dłonie,
Kiedy śmierć wszystkie równo istoty pochłonie,
Wszystko w marnym człowieka rzeskiego zakresie,
Czas lata, zdrowie, młodość, piękność, z twarzy zniesie,
Nic swoiey mieć niemoże, trwałości do końca,
Wszystko nam czasy zniszczą, równie i bieg słońca,
Niesłusznie zbytnią pracą, dorabiasz się doli,
Życ tak można iak żyiesz! i robiąc powoli,
A sposobić iest próżno tobie dla swey rodni,
Niech się sami staraią by niebyli głodni.



Cnotą jedną wznosi się Człowiek nad zwierzęta,

.....

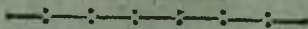
Podnosi człeka umysł nad wszystkie zwierzęta,
Lecz niezawsze podnieść się można taką cecho,
Często lepsze bywają od ludzi bydłęta,
Choć nie takie po świecie wdzięczne iest ich echo,
Mało człeka bogactwa albo honor zdołi,
Również niedadzą blasku naywspanialsze mury,
Jedna cnota na świecie nam załete robi,
Co podwyższa człowieka nad wszystkie natury.—
Inaczey, lepsze zwierze! co się kryie w lesie,
Co dla potrzeby człowiek zabii lub truie,
One pewny pożytek dla człeka przyniesie,
A człek darmo bez cnoty na ziemi panuie.

Zbytnia troskliwość nie robi szczęścia trwałego.



Poszło już to wezwyczaj, że człek chroniąc siebie,
Z boiaźni żeby czasem niezostał w potrzebie,
Szczęśliwym niby w ówczas i mądrym bydź masie,
Kiedy zebrać maiątek troskliwie stara się —
Lecz próżno nad trwałością zbioru swego sili,
Może wszystko, co zebrał w jedney stracić chwili,
Za każdą pomyślnością śladem smutek goni,
Ten iego mniej doświadcza, kto się mężstwem broni,
Kto o tém upewniony że od pieluch świata,
Los przykry szczęśliwości, dobry smutki zmiata,
Wszyscy my cierpim zmiany, lecz kto zbiorow stroni,
Nietak srogo los cierpki w uszy iego dzwoni,
Lepiej natém iest przestać, co los ślepy poda,
Mniej człowiek gdy ma zbioru, mniejsza tracić szkoda,

M O C C Z A S U.



Bystremi skrzydły! co nikt niepostrzeże,
Czas lecąc niszczy Miasta, Zamki, Wieże,
I człek choć siebie ocala i chroni,
Nigdy się mocy jego nieobroni:
On zbiera lata, i zmyka momenta,
Nawet choć w ludziach iest pobożność święta,
Cofnąć niemoże na siebie wyroku,
Stawać zarówno musi w jednym kroku
I ten co ludzi tysiącami liczy,
I ten co rozum naywiększy dziedziczy,
Lub nieprzyaciół zbiia większą siłą,
Czas go zapozna koniecznie z mogiłą;
Czas goniąc ludzi, wprzód starością zbieli,
Choć byśmy smutkow w swym życiu nie mieli,
A w krótkiey chwili zbliżywszy nas razem,
Niežnośney śmierci przywali obrazem.

DO SKARŻĄCEGO SIĘ NA FALSZYWĄ PRZYJAŻŃ.

Skarżysz się, że cię przyjaźń oddawna zawodzi,
I że chytrość występna, dziś się w ludziach kryje,
Teraz obluda z czlekiem, równo na świat wchodzi,
Każden tylko dla siebie, nie dla ludzi żyje.
Nie wierz temu naybardziej, kto częstemi słowy,
Pozwala ci mieć przystęp, do swoiey przyjaźni,
Taki człowiek nayprędzey, zgubić jest gotowy,
On tylko z nawyknienia, swą przyjaźnią drażni —
A gdy ciebie osiodła, nieznośna przygoda,
Gdy smutek i zgryzota, zstron się wszystkich skupi,
Nie rzeknie wiarołomca, człecze ciebie szkoda,
Ale wszędzie rozgłosi, żeś ty nędznik głupi —
Przyjaźni potargane, są ze wszystkim związki,
Własna miłość dziś w ludziach, daleko wszczepiona,
Człowiek teraz zapomniał, jakie obowiązki,
Włożyła nam opatrność nigdy nie zmyślona,
Ona jak kochać bliźnich, dała nam przepisy,
Lecz prawo człek wywrócił, przez chciwość kaprysy.
Inny ubija się oto
Żeby miał ludzace złoto,

Nad tym swe starania kryśli,
O niczém więcey nie myśli —
Inny swóy Maiątek traci,
By znękał sąsiad lub Braci,
Żeby bidnych forszą zdławił,
A fałsz na prawdzie postawił —
Inny oszust i oszczerca,
Dobrego zdaie się serca,
Każdemu z przyjaźnią świeci,
A jad w sercu swoim kleci —
Inny zda się cnoty wzorem,
A wirutnym jest Faktorem,
Zdrada jemu towarzyszy,
Wszystko powie co posłyszysz —
Inny płacze nad bidnymi,
Zda się równo cznie z nimi,
Lecz chociaż łzy z oczow roni,
Nie wypuści grosza z dłoni —
Wszyscy sobą są uięci
Ludzie choć w różney postaci
Żaden nie ma na pamięci,
Potrzeby wspierania braci,
Słowem, szczerosć nie panuie,
Chciwość w ludziach wzięła górę,

Człek bliźniego prawa truie ,
Całkiem wzburzając Naturę —
Dzisiay świata postać taka ,
Lecz otwarcie kto się wie dzie ,
Wszyscy mają za prostaka ,
Bytność jego jak na ledzie —
Bądź zatém moiego zdania ,
Malo miey w ludziach ufania ,
Choć się ktoś oświadcza z duszy ,
Puszczay wszystko mimo uszy ;
Dzisiay ludzi postać zdróżna ,
Setnemu zawierzyć można .

DO JÓZEFY.

Pani co widze! że Antosiek zlany
Wódko pachnącą, co głupi jak Sadło,
Co ledwo umie zliczyć Abecadło;
Dzisiaj od ciebie, tak jak mąż kochany —
Szaniiesz jego tylko z ciała krasy,
Która do czasu niejakiegoś ludzi,
Prędko błyskotka taka się zabrudzi,
Zetrą jey pamięć szypkolotne czasy—
Czy tobie namysł! ta prawda nie przydzie,
Że piękność niknie, jak błaha pozłota,
Ze w człeku jaśnieć zwykł rozum i cnota,
Że gdy jey niema, zawsze człowiek w bidzie —
Że miłość stygnie, a tylko szacunek
Bywa w małżeństwie i to z nawyknienia,
Wszystko się zawsze na świecie odmienia,
A miłość prędszy, mieć zwykła szafunek —
Nie truie serca, może Nieba tobie
Nie zrobią nigdy, najmnieyszey odmiany,
Może mąż od cię bydź zawsze kochany;
Pędź wiek pomyślny, z twym małżonkiem sobie.

D O K L O L

Precz Kloel! ty nieszczęścia moiego początkiem,
Wzielaś górę nademną, i moim rozsątkiem,
Z twoiey to łaski, smutki chodzą zamną stekiem,
Ty się nazwać niemożesz! tak iak ia człowiekiem,
Co będąc utworzonym, tylko dla Ludzkości,
Rządze się tak iak Człowiek prawami miłości —
Slepy byłem dotych czas wierzyłem w odmiany,
Rozumiałem że będę, z czasem ukochany,
Że choć się zemną zwykłaś obchodzić dziwacznie,
I ciebie miłość burzyć kiedykolwiek zacznie,
Lecz napróżno iak widze nadzieie zwodziły,
Ja tobie i niebyłem, i nie będę miły,
Ciebie nic nieobchodzi, że ia miłość czuie,
Nieśpie, nieiem, niegadam, płacze i choruie.
Precz uciekay odemnie! niemorz mnie do końca,
Niech cię promień zakrywa, przyjemnego słońca,
Albo skryisie gdzie mieszka, Człek twardy, nie słaby,
Co ma zanic przymioty, rozum i powaby.
Ach co ia bidny robie, mój zapęd nikkzemny,
Mnie nielubisz dla tego, żem Człek nieforemny,

Więc to wina iak zważam, mego przeznaczenia,
Że próżno zawsze wzdycham, do uszczęśliwienia,
I znaleźć go niemogę. Kłoe nie z twej ręki,
Wskazany dotąd iestem na rozpacz i męki,
Zostań sobie w tych stronach, niech twój los nie krzywi,
Kochay Ludzi, co więcej odemnie szczęśliwi,
Niech cie slucha za każdą najmnieyszą potrzebo,
Straszne wszystkim istotom, naysmocnieysze Niebo,

O BOWIĄZKI CZŁOWIEKA.

Niedość jest zaszczycać się Człowieka imieniem,
Że całą zajął ziemię; tak że mu świat wężki,
Ze mu wszystko podlega drży przed go wspomnieniem;
Lecz wypełniać potrzeba swoje obowiązki—
Każdego Człeka takie powinny być znaki,
Kto choć mądrym, lecz niechce podnieść się nad innych,
Kto widząc błąd bliźniego pomyśli iam taki,
Ułomność we mnie mieszka tak iak w ludziach gminnych.
Który na swym nie zawsze polega rozsądku,
Kto sam na siebie bardzo za błędy surowy,
Kto do żadney urazy, nieda sam początku,
Kto dla bliźniego oddać, wszystko jest gotowy;
Kto ma oko na siebie, niepatrzy zawiśnie,
Że szczęście komuś lepsze, niżli iemu sprzyia,
Niekopie dołów bliźnim, za szczęściem nieciśnie,
Kogo równo weseli dobra dola czyia;
Kto nieumie oświadczać słowami przyiaźni,
Lecz w skutkach tylko prawych oną dochowuie,
Kto w przygodzie najmniej nieczuie boiaźni,
Kto nad nieszczęściem brata, lży leie i czuie;

Komu wspomagać nędze naywiększą radością,
Co się i z tym niechlubi, że tę cnotę robi,
Co blask ludzący szczęścia z równywa zpróżnością,
Co zawsze swoje serce, do cnoty sposobi —
Takiemi prawidłami, gdy się człek nie rządzi,
Gdy sam sobą zaięty, niezmieni się wiekiem,
Choć mu się zdaie dobrze, zawsze wmyślach błądzi,
Choć ma duszę rozumną, próżno zwie się człkiem.



D. O B O G A W N I E S Z C Z Ę S C I U.

Istoto co Człowieka z niczego stworzyłeś,
Co wszechmocnym na zawsze jesteś, byłeś,
Co tylko prawdę lubisz! a fałszem się brzydzisz,
Co wszystkie nasze serca i czynności widzisz,
Patrzaj na mnie biednego, co cie kocha szczerze,
Zostającego w takiej! iak sam chciałeś wierze,
Co się stał nie szczęśliwym na zawsze obrazem,
Przez młodość połączoną ze słabością razem —
Tych to smutnych uczuciw przywalony tłumem,
Bronie się tak iak mogąc słabym mym rozumem,
Pamiętając żeś Stwórco dawszy nam poznanie,
Wszystkie rzeczy na świecie zostawiłeś zmianie—
W tej to myśli, choć w smutnych ludzi iestem kole,
Mam nadzieję że znowu dasz mnie dobrą dole,
Ty na to nie uważasz! żem człek niedołęga,
Tego w spierasz kto szczerze twej litości sięga,
Kto za każdą godziną! z nacyzniejszym westchnieniem,
Mówi! ty Stwórcą moim, ia twoim stworzeniem.

D O Z O S I.

Zwiodły mnie Zosiu! o tobie nadzieie,
Już mnie się szczęście nigdy nierozśmiecie,
Znam to dokładnie że ty iesteś zdróżna,
Myśleć rzecz próżna.
Zeby czas dla mnie twe serce nakłonił,
Mało ten zyskał, kto miłość dogonił,
Choćby kochanka przysięgła sto razy,
Nieme wyrazy,
Bidny kochanek ten smutku doznaie,
Co przed kochanką z czuciem się wydaic:
Ona miłością iak tylko utłoczy,
Odwróci oczy.
Bo każda tylko na tego pogląda,
Co bydź w rejestrze amantownie żąda,
A w kim panuie krew! i miłość żywa,
Ten odpoczywa,
Właśnie ty Zosiu! mogę mówić śmieie,
Że te dziwactwo dostałeś w podziele,
Jak tylko miłość w mym sercu postrzegłaś,
Zaraz odbiegłaś.

Niewiem dla czego uciekasz odemnie,
Wszak ja cie kocham choć kocham daremnie,
Miłość mnie suszy miłość smutkiem ściska,

Przysuń się zbliska.

Choć mą pięknością ciebie nie porusze,
Obaczysz wemnie nacyotliwszą dusze,
Pięknosc z latami nayspewniey przeminie,
Cnota nie zginie.

Officer abstynujący się

Widz te Bityskotki, co mnie wprzód bawily,
Dzisiaj mi tuzza, prz mnie coie' tudyty.
Przeszła ta pora, gdzie za przynym blaskiem
Śwagtem Zwiadany, Porozu Oklaskiem
Nadzie tych w Szeregoni, co tu w tto wugli.
Lecz ci, swa Nadzie, tylko powloili

Ten co swe z Ludzi clyni Jyszy ska
Falszymym Szeregoni; Nos ustawnie bty ska
I tak porozem Wabsac, stawi Sieci
Koz z meostroznym, moze ktorem wleci
Nogom dozwiaadyt, ja, z moicy kolei
Gdy m Anka' Szeregoni w tto wugli Nadzie
Koz tu gornie za Fortuny Kotem
to go chce zchwytac, ten Lawszem gotem
I za spokojnowe, w Szeregoni Ustioni

DO W. TERESSY SZUKIEWICZOWEY K. W. POLL:

Ciotko| wzięłaś| od| natury|,
Dawać smaczne konfitury|,
Przytym|/pierniczki, cwey|baczki|,
Cukry| i| inne przysmaczki|:
Słowem iesteś dobroczynna|,
Nie tak iak to czasem inna —
Co lakołki w kącie zjada|,
A gości karmić nie rada —
Tyś otwarta bez przysady|,
Kiedy się zbiorą sąsiady|,
Bałamucą chodzą skaczą|,
I dobrze winem uraczą —
Błogosław Boże w tym domu|,
Gdzie niebronno przyiść nikomu|,
Gdzie Gospodarz hoynie żyje|,
Gdzie Człek podje i podpiie|.

NA DZIEŃ JMIENIN KAROLA,

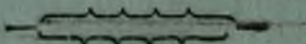
Karolu, nie dla tego! żem przyjaciel stary,
Szanuje ciebie zawsze i kocham bez miary;
Ale dla cnoty twoiey co iest rzadką w Człeku,
Chciałbym bydź zawsze z tobą i żyć aż dowieku—
Lecz na próżno iak zważam dana ludziom wola,
Miesza często Człowieka niepomyślna dola
Ruinować z niezmyśloney często umie chęci,
Lecz kto przyiaźń zachował w sercu i pamięci,
Mimo wszelkie zdarzyć się mogące przeszkody,
Wynaydzie czas okazać przyiaźne dowody—
Ja co stałey przyiaźni na wiek poświęcony,
Mimo chorobe Córki i naysmilszey Żony,
Mimo płacz mój i smutek co spokojność truie,
Choć krótko Panu memu Jmienin winszuie:
Niech opatrność co ludzkim bytem zawsze kryśli,
To wszystko tobie spełnia co masz w swoiey myśli.

DO BOGA PROSZĄC ZDROWIA DLA CÓRKI

Boże przed tobą nic się na świecie nie skryje,
 Rodzi się, wzrost swój bierze, umiera i żyje,
 Ty się ciągle Człowieka opiekuiesz stanem,
 Będąc zawsze Wszechmocnym i Oycem i Panem,
 Bez ciebie nic niemoże bogacz i Człek gminny,
 Każdy prosty, nikczemny, każdy tobie winny,
 Ty łączysz Człeka z Człkiem, związkim z sobą ścisłem
 Obdarzasz szczęściem, zdrowiem, nauką, przemysłem,
 I ia będąc Człowiekiem, twym obdarzon darem,
 Czy przeięty radością czy smutku ciężarem,
 Cierpliwie dary twoie bez szemrania znosze,
 Dzisiaj iednak litości iak naywiększey prosze:
 Wzioleś Boże iuż sobie do milego grona,
 Troie naymilszych dziątek z mego właśnie łona,
 Zostaw dla mnie przy życiu dziecko moje czwarte,
 Pozwol nim się ucieszyć, dać rady otwarte,
 Jak ma pełnić w swym życiu Twoje przykazanie,
 Jak poznać dobroć Twoie i dziękować zanie,

Miey Boże wzgląd na Oycę ! przedłuż życia wążek
Córce moiey co wzięła nie dawny początek ,
Niech z twey łaski wzrost weźmie, i niech z twey opieki,
Pomyślne trawi w cnocie i radości wieki.

DO CZŁOWIEKA CHOREGO.



Nie płacz że ci głowa boli,
Choroba zwyczajna Człeku,
Nikt niewziół zdrowia dowoli,
Wszyscy chorują w swym wieku,
Człek zrodzony na czas krótki,
Cierpieć musi! boleść, smutki.

JAKA ŻONA ROBI SZCZĘŚCIE DLA MĘŻA.

Nieszczęście kogo, Bóg obdarzył Żoną
Złośliwą głupią albo przeczoną,
Ten mieć niemoże swej spokojney duszy,
Bo Żona zgłuszy,
Taka najpewniej! swego męża zdurzy,
Z głupstwem się wyda, lub rozum wynurzy,
O którym mówię krótko dla pośpiechu,
Że wart iest śmiechu.

Lecz kiedy Żona słucha swego Męża,
Smutne wypadki łącno przewycięża,
Nie znaią wrzawy iego czułe skronie,
Przy miłej Żonie.

W takiej iest właśnie powolney postaci,
I moia Rózia, co z cnotą się braci,
Ona mnie słucha na nic się nie skrzywi,
Żyjem szczęśliwi.

S A M O L U B.

Daruy proszę mospanie że te moje wieści
Chcą uwiadomić ludzi co się w tobie mieści,
Bo mnie się już zprzykrzyłeś swoiemi pochwały,
Które w wieku dzisiejszym, zupełnie ustały.
Nieprzeczę że tam któryś z przodków twoich bitnych
Wslawił się bardzo męztwem, w wiekach starożytnych,
Że kiedyś tam za prace, wziął od Piasta szable,
Lecz twoim rękóm ledwo przydadzą się grable —
Niema teraz zwyczajui stare trząść kroniki,
I sławne zgłuchych mogił wskrzeszać nieboszczyki;
Szlachetność tego wieku ma inne ozdoby,
Dzisiay patrzą czyś Szlachcic, z twej własney osoby—
Z tym wszystkim kiedy słyżę iak nos drzesz do góry,
I chwalić się zaczynasz, pomyśliłby który,
Że musisz ty brać z Nieba iak naywiększe dary,
Że w tobie każda cnota guruie bez miary,
I choć wirutnym iesteś naypewniey bałwanem,
Zdaie się że przed tobą bić trzeba kolanem;
Za wielkim pozwoleniem niech mnie spytać godzi,
Co zaprzyczyna ciebie w taki błąd przywodzi?

Zapytaj się u wszystkich czy jest takie zwierze,
Co pierwsze miejsce zawsze przed innymi bierze,
Wszakże ty równym jesteś, iak Człek każdy tworem,
Za co iaśniejszym pragniesz szczyścić się honorem,
Nieuludzisz gadaniem, i swym czezym pozorem,
To mnie Szlachcie kto idzie swych pradziadow torem,
I cóż ztąd że oddawna, idziesz Szlachty ciągiem,
Kiedy jesteś złym człkiem, choć przerosłym drągiem,
Kiedy twa sława śmiesznie, brzmi przed całym światem,
Żeś niewdzięcznym, żeś zdraycą i zbrodni kamratem,
Że z twej intrygi iedne małżeństwo niezgodne,
Że z ciebie poszły skutki dla Mężow zawodne,
Że złupiwszy Przyjaciół, jesteś im niewdzięczny,
Że masz serce naygorsze, i lgać jesteś zręczny;
Kto się pierwszy na świecie, taki śmieszny zjawil?
Co próżno wyniosłością świat cały nabawił —
Wszyscy jesteśmy równi, iedna tylko cnota
Do szczęścia i do chwały, pokazuje wrota,
Bez niey nie wprzód niebyło, choć był ktoś uczonym,
Niemógł bydz iak wielmożnym, tak i oświeconym,
Lecz teraz gdy zewszystkim, upadła zasługa,
Zły Człek poszedł na Urząd, a dobry do pluga,
A dumał co rozumu nieprzyjaciół główny,
Słabszego ucisnęła, choć Człek kaźden równy,

I ztąd poszły tytuły! w nich Człek-tak iak w gniewie,
O istotnych prawidłach życia z ludźmi niewie.
Nieznasz zapewna naczem Człeka leży sława,
Kto ma cnotę, podściwość, zachowuje Prawa,
Kto szczery w obietnicach, uprzemy w przyjaźni,
Kto niema w szczęściu pychy, w przygodzie boiaźni,
Kiedy w swym własnym domu, umie dobrze rządzić,
Umie ratować bliźnich, o ich zle niesądzić.
Kiedy poddanych swoich, nienęka uciskiem,
Kiedy się nienęda uwieść prywatą, lub zyskiem.
Kiedy w żadne najmnieysze, niewchodzi intrygi,
Kiedy z niegodziwemi, mieć nieżyczy ligi;
Wtenczas bez żadney chluby, uydzie za Szlachcica,
Gdyż iedna cnota tylko Człowieka oświca,

R Ó Ź N I C A N A S Z A.



Z jednego Oycy wszyscy się rodziemy,
O tey to prawdzie, dosyć iasno wiemy,
Oycowie nasi za równo z innemi,
Pracuiąc ciężko, chleb jedli z tey ziemi,
Lecz nam potomkom, gdy los troche błysnął,
Człek rolę rzucił, słabszego przycisnął.

D O P R Z Y I A Z N I .

Szanowny darze, łaskawego Nieba,
Pociecho jedna w tym życiu,
Ty znasz co Człeku, do szczęścia potrzeba,
Chodź mieszkaś zawsze w ukryciu,
Twoje do marnych ludzi przywiązanie
W niczym się nigdy nie chwicie,
Z tobą szczęśliwy w dobrym lub złym stanie
Człowiek co bez cię niszczeie,
W twoich zostawać więzach miło duszy,
Ty z cnotą obok graniczysz,
Twoiey piękności i starość nie wzruszy,
Ty szczęścia największe liczysz,
Tobie i miłość co się w ludziach mieści,
Niezrówna nigdy trwałości,
Ona na moment tylko Człeka pieści,
Ślady kasuie przeszłości,
Ale z zstron naszych przeniośleś siedlisko,
Przeszedleś z istotą cało,
Chytrosć się w twoie odziała nazwisko,
Próżne się imie zostało.

DO MŁODZIEŻY ZATOPIONEY W SOBIE.

Piękność z młodością Człeka, koniec wezmie z czasem,
Zdawać się tylko będzie, że były nawiasem,
Młodzi dzisieysza, ty co w lat kwitnących dobie,
Wiele mając miłości przypodchlebiasz sobie,
Co w marnym zatopiona tylko lustrze szklannym,
Łsknisz się troche twarzyczką wieku swoim rannym,
Niewierz nigdy swej dumie zdradliwej postaci,
Ona z szczęściem znikomym i złotami traci,
Ją wiek struć musi późny, iego pewne przyście,
Otrzęsę z wdziękow lice, jak mróz z drzewa liście,
Gruntuy się lepiej w cnotę iey nic wiek nie strwoży,
Cnota przydaie blasku cnota szczęście młóży,
Ona lepiej ukształca iak lustro wiek młody,
Tesknij do iey Młodzieńcze, bież do iey w zawody.

DO JW. BAZYLEGO ŁOŃSKIEGO
GUBERNATORA GRODZIĘŃSKIEGO

Z okazji odebranego Orderu S. Włodzimierza.

.....

Mężu coś przeszedł na Rządce z Rycerza,
W nadgrodeń cnoty i twojej czułości,
Dobry Monarcha przy sprawiedliwości,
Dziś cie Orderem szczyści Włodzimierza.

Niech ALEXANDER, co znać umie ludzi,
Tobie nadaie największe honory,
Bo daiesz z siebie ludziom dobre wzory,
I Rząd twój dotąd nikogo nie trudzi.

DO PRZYJACIELA PISUJĄCEGO WIERSZE.

Chociaż masz nadto zdatności,
I żyjesz z wielką zaletą,
Daruy moiej otwartości,
Przyjacielu i Poeto,
Że ci chce defekta zadać —
Niechcesz się o ludzi badać,
I ztąd często ci się zdarza,
Chwalić głupca lub zbrodniarza,
Dla tych ludzi pióro obróć,
Którzy mają cnotę, dobroć,
Co przez naturalne związki,
Pełnią bliźnich obowiązki,
Lepiej zawsze twój wiersz wyda,
Gdy czytając kaźden przyda,
Poeta kłamstwem nie dysze,
Przy zdatności prawdę pisze.

POWIEŚĆ PASTERZA.

Wedle wiejskiego zwyczaju,
Chodząc sobie kolo gaju
Postrzegłem dość liczne trzody,
Przy nich siedział Pasterz młody,
Którego łagodna mowa,
Te mnie dała słyszeć słowa:
Nieszczęśliwe nasze pany,
Choć majątek im iest dany,
Bądź to skąpy bądź to hojny,
Z nich iest kaźden niespokojny,
Oni blysząc ponent z graią,
Z obłud społeczność składają —
My przeciwnie od powicia,
Zwykli do innego życia,
Samą tylko pracą żywi,
Jesteśmy dosyc szczęśliwi,
Nam spokojność towarzyszy,
U nas nikt plotek niesłysz,

Nasza się natura wzdryga,
Na te złe słowo intryga,
Nas kochają wszyscy krewni,
My swoiey miłości pewni.

Ja to piosneczko zdziwiony,
Rzekłem: chłopcze mniey uczony,
Przez małe swoje poznanie,
Zaco smak czuiesz w twym stanie?

Chłopiec nato rzekł mnie śmiało,
„Czyż ten biedny kto ma mało,
„Albo że niechodzi stroyny,
„Ten szczęśliwy kto spokojny —

Pomyśliłem sobie skrycie,
Prawda, tve szczęśliwsze życie,
Unikasz od zgryzot tłumy,
Ty mnie nauczasz rozumu,
Że ten daru ma dość wiele,
Kto wziął spokojność w udziale.

KRÓTKIE OPISANIE CZYNNOŚCI I PANOWANIA KRÓLÓW POLSKICH.



Lech był Xięciem najpierwszym, lecz jego własności
Wiedzieć dobrze niemożna, dla zbytney dawności,
To tylko nam pisarze, pismami swoimi
Poznać dały, że Lech był ze Słowiańskiej ziemi.

Krakus ponim nastąpił, co swą roztropnością
Wrażał że własna miłość iest tylko próżnością;
Że najpiękniejszy zaszczyt iest rodaków wspierać,
Poświęcać swój majątek, i za nich umierać —
Trzymał się tey systemmy, lub prosty i mylny,
Został straszny sąsiadom, naiezdnikom silny,
Został wdzięcznym wodzowi, iak widzimy z znakow:
Podobne do imienia stawiać miasto Krakow —

Po śmierci Oycy Wanda, Rząd państwa objęła,
Z piękności i w ościennych granicach słynęła,
Uwiedziony Rytygier ponęto miłości,
Szukał długo podchlebney, sobie wzajemności,

Lecz iak serca twardego wdziękiem nieprzytłoczył,
Z ogromnym wóyskiem przybył, i polske otoczył,
Wanda tchnąca kochaney, Oyczyzny miłością,
Niezłęknona przestraczem, i nieprzyiemnością,
Chcąc dochować panieństwa, wiarę spełnia ścisłe,
Z mężtwem skacze ze skały, i topi się w Wisle.

Po zgasłym domie Kraka, lud sam sobą rządził,
Wszędzie były rosterki, wszędzie Polak błdził:
Co kiedyś dzielną siłą za Kraka zabierał,
Widział iak czuyny Węgrzyn! ziemię im odbierał,
I tylko co iey srogim Jarzmem nie przywalił,
Żeby biegły Przemysław, Kraiu nieocalił,
Któren łącząc swe mężtwo, z cnoto i nauko,
Pokonał nieprzyaciół nie siłą, lecz sztuko.

Po smutnym dla Polakow Przemysława zgonie,
Leszek osiadł na silnym, zacnych Xiążąt Tronie,
Po nim był Leszek trzeci; Popiel pierwszy, drugi
Miał z nich któkolwiek iakie zbrodnie lub zasługi:
Nikt o tém pewno niewie, i niepisze iasnie,
O Popielu prawiono w dawnych czasiech basnie,
za nieiakaś zbrodnie, przeciwko natury,
slane miał na siebie, liczne barzo szczury—

Zgasło Popieła imie, Polska zamieszana,
Niemogła pogodzić się na wyborze Pana,
A po długich rozruchach, zbiegłszy się do Miasta,
W Kruszwicy, podczas Seymu, ogłosiła Piasta,
Wiele w ten czas chwalebna znaczyła zasługa,
Piast wybrany dla cnoty, za Wodza od pluga,
W przeciągu panowania, nychwalebniej czynił,
Wznosił enote, darował kiedy kto przewinił,
Cierpieć niemógł próżniactwa, pędził wiek swój wznioł,
Zostawił Polskę w dobrym stanie i pokoju,
Przez wdzięczność dla dobrego aż do końca Piasta,
Obrały Ziemowita i Wioski i Miasta
Za Wodza któren zrobił, chwalebne początki,
Podzieliwszy swe Wóysko w pulki i porządki,
Był rozumnym, cnotliwym, doszedł Ojca sławy,
Znaczną część Węgrow zabrał, i podbił Morawy.

Po Ziemowidzie Leszek Xiążęciem obrany,
Zawoiował Kaszuby, zaiol Pomorzany,
Te to właśnie nad Morzem Bałtyckim narody,
Które granicząc znami, robiły nam szkody.

Po Leszku czwartym nastał Ziemomysł spokojny,
W czasie swego nastania z nikim niewiodł wojny,

Nic dobrego niezrobił, i nic złego przecie,
Ślad zostawił ze Człkiem, był tylko na świecie.

Po zgonie Ziemomyśla lud wziął Mieczysława,
Z tego się tylko iemu, robi w wiekach sława:
Że poiowszy za żone z Czech najlepszą Xiężne,
Przyiósł wiare i ochrzcił, państwo dość potężne.

Po nim został Bolesław Chrobrym mianowany,
Zgromił Xiążęta Ruskie, i Niemieckie Pany,
W ciągu iego rozrządzeń służyło zwycięstwo,
Włączył do Polskiej Miśnią, Magdeburgskie Xięstwo,
Meklemburg; słowem, wszędzie gdzie tylko zamierzyl,
Zbił do szczętu, i swoje granice rozszerzył.
Nad rzekami gdzie Elba, bystro wpada w Sale,
Powbiiał na znak wielkich swoich granic pale,
Podobne znaki póki, Bóg nas nieznawidział,
Koło Dniepru zatknięte nieraz Moskal widział,
Chrobry pierwszy na siebie włożył tytuł Króla,
Taka była chęć iego, i narodu wola.

Po Oycu tak walecznym, Syn Mieczysław drugi,
Więcey zrobił Polakom hańby niż zasługi,
Morawy z Luzacyą, i część Czechow znaczną,
Utracił przez powolność, i gnusność opaczną,

Kazimierz pierwszy nastał, po Oycowskim zgonie,
Niepróżno objął Rządy, i osiadł na Tronie,
Szląsk i Mazowsze zaiął, wynalazki kryślił,
Fortec wiele narobił i picniądze zmyślił.

Syn Kazimierza zwał się Bolesławem śmiałym,
Ten w początkach był mężnym w końcu zniewieściałym,
Z hańbił siebie zabóystwem, a dla swey zasłony,
Uszedł z Polski rzekłszy się Berła i Korony,

Władysław Herman Bratem będąc Bolesława,
Miał do Rządu Polskiego, naimocniejszy Prawa,
Niezrobił nic ważnego, a w tym tylko błądził,
Ze Sieciech Woiewoda, im tak, iak chciał rządził.

Sławny trzeci Bolesław Krzywousty zwany,
Sklonił do posłuszeństwa, Czechy, Pomorzany,
Zbił na głowe Henryka piątego Cesarza,
Lecz i w Królach częstokroć omyłka się zdarza,
Obszerne swoje państwo, sławne z wielkich czynow,
Na czterech starszych swoich porozdzielał Synow.

Władysław drugi niechcąc przestawać na małym,
Po śmierci Oycy gardząc szkodliwym podziałem,
Chciał pod swe panowanie, wszystko razem złączyć,
Lecz projektu szczęśliwie, los nie dał do kączyć.

Targnoł się na swych Braci, i choć silno bił się,
Straciwszy całe wóysko, sam do Niemiec skrył się.

Bolesław Kendzierzawy za prawem starszeństwa,
Po Władysławie nastał, był człkiem bez menstwa,
Wiodł z Prusakami woynę, lecz im nic nie zrobił,
Do holdu ich nieznaglił, i nigdzie niepobił.

Mieczysław trzeci Polskiej rozporządzał stanem,
Zwać się niemógł Narodu i Oycem i Panem,
Dla zbytniego łakomstwa, i narzut podatkw,
Usunięty od Tronu, wyzuty z dostatkow.

Kazimierz sprawiedliwy znany z cnot i męztwa,
Zmusił Prusy do holdu i do posłuszeństwa,
Lecz niedługo Polakow swym rozumem cieszył,
Któs trucizną w Krakowie, zgon iemu przyspieszył.

Leszek piąty od włosow mianował się białym,
Ten niezdolny do Rządu, że był dzieckiem małym;
Chcąc zrobić dla Polakow, przed światem znaczenie,
Do wzrostu lat powierzył Tron, Matce Helenie.

Ale Mieczysław trzeci z Tronu odegnany,
W same się zdrady, chytrość, i kłamstwo odziany,

Przymilił się Helenie, która blahym czynem,
Odstąpiła Korony z Leszkiem swoim Synem.

Polacy Mieczysława, co z złych Rządów znali,
Gwałtem Leszka małego na Tron przywołali.

Lecz zdrady z kłótni która, w duszach ludzkich kleci,
Został Królem Polaków, znów Mieczysław trzeci,
Ale krótko cieszył się z swojego nastania,
Umarł Kray uwolniwszy, zbid i z zamieszania,

Po zgonie Mieczysława Władysław Syn starszy
Wstąpił na Tron, ten blendy Oycowskie zatarlszy,
Rządził z chwałą Narodu, lecz bardzo nie długo,
Leszek piąty wslawiony, dobrocią zasługo,
Pomimo że dwa razy wyrzekał się Tronu,
Trzeci raz został Któlem, i był aż do zgonu.

Po Leszku Rządził Państwem Bolesław wstydlivy,
Miał on rozum, lecz w bitwach najmniey był szczęśliwy,
Nie każdemu Królowi, pomyślnie na świecie,
Więcey czasem szczęśliwi od Monarchow kmiecie.

Leszek szósty, od czarnych włosów czarnym zwany.
Zbił doreszty Jadzwingow i Litewskie Pany,

Z cnot i dobrego Rządu, wszędzie się rozstawił,
Z krwi bliskiej dla Polaków, Pana nie zostawił.

Przemysław ze krwi dalszey, z domu Piastow dawnych
Żadnych nam do wielbienia, nie przyniosł dzieł sławnych
Osim Miesiący Rządząc blendami okryty,
Zdradą podłą Ottona w Rogoznie zabity.

Władysława Łokietka wybrali Polacy,
Któren do ciągłej w życiu przyuczony pracy,
Przykrym się bydź z pozoru, wydawał Polakom,
Lecz ci swoiey wolności ulegając znakom,
Srogiego Władysława detronizowali,
A do Tronu z Czech Króla Waclawa wezwali.

Rządził Waclaw Król Czeski sześć lat Polakami,
Obdarzał swą moneto, i swemi Prawami,
Niemiał zatargow żadnych, w zdaniu był niemylnym,
Więcey wszakże był Czechom, niżli nam przychylnym,
Poznali błąd Polacy, mając przykład iasny,
Że iest lepiej gdy Rządzi Kraiem rodak własny,
I ztego względu zaraz po śmierci Waclawa,
Znów Łokietce oddali Rządow Polskich Prawa.

Ten Monarcha z momentem na ten świat powicia,
Przyuczony do Rządów, i twardego życia,

Żadnym przykrym udziałem, nie będąc spożyty,
Wskrzesił dawniejsze stłumione Oczyste zaszczyty.

Ze krwi Piasta Kazimierz Kropla już ostatnia,
Spłyciwszy Kray co niechęć roztargała Bratnia,
Mądre Prawa ustalił, zgronił Ruskie Pany,
Od Narodu iak Oyciec był ciągle kochany.

Sięstrzeniec Kazimierza Ludwik Król Węgrzyńdów,
Rządził po swym kuzynie, sławnym z cnot i czynów,
Lecz niemógł iak poprzednik mieć takiej miłości,
Chociaz wiele nadawał swobod i wolności.

Po zgasłym Domie Piasta, bezkrotni intrygantów
Na Tron Polska wezwwała Jagiellona z Litwy,
Któren z objęciem Rządów, wraz przyiowski wiare,
W Litwie caley skasował, balbochwalstwa stare,
Krzyżaków pod Grunwaldem w iedney bitwie skończył,
Litwe z wiekow przeciwną do Polskiej dołączył.

Władysław Jagiellonczyk idąc przodków śladem,
Był Polakom przychylnym, brzydził się nieładem,
Złamał z Turkiem przymierze, i sam zginął marnie,
Bijąc się aż do szczytu przyfatałnej Warnie.

Po Bracie Brat Kazimierz objął rządy Państwa,
Był strasznym dla Sąsiadów, dobrym dla poddaństwa,
Ten ostatnim przymierzem, litwe z Polską spoił,
Że iey żaden przypadek więcey nierozdwoił,
Siłą wspólną Norodow, zamiaru dokończył,
Inflanty, i Część Prusow, do Polskiej dołączył.

Jan Albert próżno szczęściu swoiemu zawierzył,
Granice Polskiej zwięził, a nie zaś rozszerzył,
Z Wołochami w Bukowcu żołnierzem przyplacił,
A z Moskwą piekne Xięstwo Siewierskie utracił.

Alexander Brat Jana przychylny kraiowi,
Wiele nadał swym prawem swobod Narodowi,
Niechciał woyny przenosząc nad wszystko spokoyność,
Roztrywonil skarb Monarszy, przez zbyteczną hoyność.

Przeszedł obydwóch Braci Zygmunt swym rozumem,
Ten Wołochy, Multany, otoczywszy tłumem,
Przez Traktat ich do hołdu, zagnił swoim męstwem,
Dał się czuć Rossyanom, pod Moskwą zwycięstwem.

Lecz Gliński Człek bez cnoty, z częścią złych Polakow,
Zpełniwszy zbrodnie uszedł, do Rossyjskich znakow,

I sam własną Oycyznę, zajmując to zrobił,
Że Car Traktatem zgodnym Smoleńska się dobił.

Syn Zygmunta pierwszego August Zygmunt drugi
Zaprowadził nauki martwe przez czas długi,
I innych wiele w Polsce porobił porządkow,
Lecz od samych nastania Augusta początkow,
Zle się Polakom wiodło wszędzie los zły gonił,
Moskal Połock zagarnął, Szwed Estonią zchronił.

Wygasło na Auguście Jagiellonow plemie,
Co dziedzictwem trzymało, wielką Polskiej ziemie,
Wówczas Polak najmniejszey niemając baczości,
Zatopiony w przezysku, i w własney miłości,
Między sobą dopóty o Tron Polskiej kłócił,
Aż nim większością głosow, SukCESSYI niezdrzucił,
I obwarował Króla ścisłemi Prawami,
Pod temi to wolności Polakow znakami,
Hendryk był Królem Polskim, ten naywięcey zbłądził
Sprysnowszy od Polakow, Francuzami rządził.
Tym wypadkiem okropnym, była przymuszona,
Polska wybrać Monarche z Oyczystego łona,
Z losu więc Kandydatow, człek dający wzory,
Został straszny ościennym sąsiadom Batory,

Ten z momentem wstąpienia, moc na Moskwe zwrócił
 Połock odebrał, Nowel, Starodub zakłócił,
 Zabłocie, Jezierzyszczce, Porchow i Opoka
 Nie uszła Batorego przezernego Oka,
 W złotych czasiech dla Polskiej Rusin zspokorzony;
 Używał w pośrednictwo przyjazne nam Trony,
 A szczegulniey Papieży, któren traktat skączył,
 Batory oddał wszystko; lecz Połock wyłączył,
 Inflanty zbuntowane prawami przywalił,
 On pierwszy Trybunały, nam w Polsce ustalił.

Zgon Batorego przyniosł złą polakom dole,
 Kozacy zbuntowani, zniszczyli Podole,
 I Rusin swe starania, nad tym tylkołożył,
 By klenskami Polakow swe granice zmnożył;
 Ale zniszczony zamysł, Polska przyciśniona,
 Nie będąc wstanie; Króla wybrać z swego łona,
 Zygmunta mianowała, ten Pan choć leniwy,
 Z łaski jednak Hetmanow, był w Woynach szczęśliwy,
 W tamtych czasiech Żółkiewski w bitwie pod Klużynem,
 Wiekopomnym wślawił się zwycięstwem i czynem,
 Z garstką mało żołnierza, zbił Moskwe bez miary,
 Same nawet w niewole pozabierał Cary,
 Którzy do Tronu na wiek wyrzekłszy się Prawa,

Uznali Carem Moskwy Króla Władysława,
Ale Zygmunt skorzystać nie chciał z zwycięstw daru;
Do innego w swych chęciach skłoniony zamiaru,
Nie wysłał Władysława, dla wzięcia Korony,
Z tego błędu cierpiała Polska z każdej strony,
Bo los zmienny przechodząc w zwyczajney kolei,
Zostawił ją bez męstwa, i zwycięstw nadzici,
Poznał Zygmunt poszkodzie, że za błąd przyplacił,
Kiedy z niedbalstwa trony Szweci Ruski stracił,
I te same Narody co miał rządzić jemi,
Przez wojne Zygmuntowi, wzięły kawał ziemi —
Władysław czwarty co miał, byź Moskiewskim Carem,
Obdarzony rozumem, i odwagi darem,
Znow Moskwę biorąc w penta: Polakow rozszerza,
Wzioł część Inflant, Estonią, Smoleńsk, i Siewierza.

Brat młodszy Władysława Kazimierzem zwany,
Z woli Stanow na Seymie Królem mianowany,
Smutne skutki przyniosło jego panowanie,
Bunt Chmielnickiego zrobił, że w złym Polska stanie
W ów czas siebie widziała — z każdej Polak strony,
Tłokiem przykrych sąsiadow został otoczony,
A łącząc się z Chmielnickim Tatar w ścisłe zfory,
Na Polskich karkach ostre wecował topory,

W ów czas Polak nieszczęściem będąc przyciśniony,
Prosić Moskwy pokoiu, został zniewolony,
I sam na delikatność sąsiada się poddał,
Smoleńsk Siewierz i Kiiow z Ukraino oddał,
Nie chcąc Kazimierz smutną zarządzać Oyczyzno,
Obarczony kłopotem wiekiem i siwizno,
Lękając się by nieszczęść Polszcze nie pomnożył,
Dobrowolnie Korone Narodowi złożył.

Po abdykacyi Króla Polska zkołatana,
Michała Korybuta obrała za Pana,
Któryen przyniósł cierniowy dla Polakow wieniec,
Straciwszy Ukraine i piękny Kamieniec —

Jan Sobieski pod Wiedniem zgraie Turkow pobił,
Nic wszakże szczegulnego dla Polskiej nie zrobił,
Będąc w sile dobić się do Chrobrego znakow,
Potwierdził dwa traktaty hańbiące Polakow.

August drugi po Janie, objoł rządy Państwa,
Był mądrym i wspaniałym, dobrym dla poddaństwa,
Narzutami podatkow narodu nieklócił,
Z Jego starania Polszcze Kamieniec się zwrócił.

August trzeci po Oycu, wezwany do Tronu,
Był pobożnym, łaskawym, spokojnym do zgonu,

Nic nie pomnożył granic, ni swoich nie stracił,
Po jego śmierci Polak, naywięcey, przyplacił,
Zamieszania domowe sprzeczki Panow próżne,
Nieszczęścia dla Narodu, sprowadziły różne,
W ów czas sąsiad znalazłszy dla siebie momenta,
Zakuł nas opiekami, i swą władzą w penta:

Daiąc Króla Stanisława
Z przemocy bardziey niż Prawa,
Przez defekta tego Pana,
Polska w części rozszarpana,
Utraciwszy wielką ziemię,
Rozrzuciła na świat plemię:
Które smutkiem dni swe truię,
Dawney wielkości żaluie,
Szczęściem Bóg z jakiegoś względu,
Wyioł Litwe z nieszczęść rzędu,
I swoią mocą osądził,
By nią ALEXANDER rządził.
Ten dobrocią lży nam truię,
Jak Oyciec nad Dziećmi czuie,
Nikogo z nas nie zasmucił,
Dawne nam Prawa przywrócił—
My zaś przychylni poddani
Pod władzę jemu oddani,

Wdzięczność w sercach naszych kryślim,
Wszędzie mówim to co myślim:
Niech z dobroci i znaczenia,
Słynie w późne pokolenia.

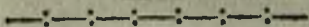
DO N A D Z I E I.

O ty co żywisz przyszłością świat cały,
Tobą oddycha człek możny i mały,
Gdyby odmiennych nieznał życia skutkow,
Zginolby z smutkow.

Bo czy to z szczęściem któs na świecie slynie,
Czy w nędzy, smutku, lub niewoli ginie,
Naypomysłniejszey spodziewa się doli
Człek zbytniey woli.

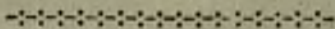
I ia co życie łzami często zmaczam,
Do ciebie wzdycham tobą się otaczam,
Czekam cierpliwie w smutek przyodziany,
Szczęsney odmiany.

DO BOGA Z OKAZYI NIEPRZYIACIELA.



Boże naywiększey litości,
Zwróć łaskawe na mnie oczy,
Niech doświadczam pomyslności,
Choć ma Istność w życiu bocy.
Patrz iak ten człowiek urąga,
Człowiek dla mnie nieżyczliwy,
Choć z siebie niewart szeląga,
Naśmiewa się bo szczęśliwy.
Zawstydz proszę go przed światem,
Niechay pozna dumny zbrodzień,
Że człek człeka zawsze bratem,
Szanować go trzeba codzień.
Ze wszystkie szczęścia i smutki
Co ludziom zsyłasz kolejo,
Są to zrządeń twoich skutki,
A my żyjemy nadziejo.

D O K R Y T Y K A.



Ty co na przetaki sieiesz
Wierszopisow różnych prace:
Co się z wierszy cudzych śmieiesz,
Roiąc w głowie że ledace;
Poprzyi proszę swoje zdanie
Przez swych wierszow pokazanie,
Bo kiedy błąd ich rozumiesz,
Pewno i napisać umiesz.

Lecz kiedy z własney miłości
A nie zrozumu to robisz,
Kiedy niemasz sam zdatności:
Próżno dzieł cudzych niezdobisz;
Bo ci żaden nieda wiary,
Choćbyś ganił ie bez miary,
Lecz kaźden pomyśli w sobie,
Że się chluba mieści w tobie,
A rozumu masz niewiele,
Kiedy rezonuiesz śmieie,
O tym co ci nieprzystoi,
Ani mieści w głowie twoi.

D O Ż O N Y.

Kiedy na mey żony łonie,
Smutne swe położe skronie,
Niedbam miłością związany,
Na ogromne świata pany.

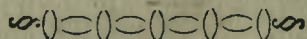
Bo w ten moment mnie się zdaie,
Ze całego świata kraie
Niczem w swoiey są wielkości,
Na przeciw szczerey miłości.

Nieraz nieznośne wypadki
Brały mątku ostatki,
Zda się wywracały mienie,
Ja swe znalazłem schronienie.

W sercu ukochaney żony,
Z którą moment dozwolony
Jak tylkom przepędził miło,
Wraz się szczęście odmieniło.

O gdybym z małżonką wieki,
Od bałamuctwa daleki,
Pędził czuciem zniewolony,
Dość byłbym uszczęśliwiony.

PRZYPOMNIENIE MŁODOŚCI.



Smieszno iest wspomnieć, co to młodość robi,

Jakie projekta człek w głowie zakłada:

Każda nikczemna, fraszka umysł zdobi,

Wszystkiego chwyta, skłonność w tenczas rada.

Gdzie tylko stąpi, wszędzie iakaś strata,

Traktuje wszystkich, lub kartami bawi,

Lub po ulicach, iak szalony lata,

I w tym to błędzie, wiek swój młody trawi.

Przez takie drogi, i ia szedłem smieszne,

Dopóki młodość, w moiej była twarzy,

Dziś już niechodze, bo niesą mnie wczesne,

Lecz tylko pamięć, iakaś o ich marzy.

Prędko młodości przerywa się wątek,

Lecz pamięć o iey nigdy niewygaśnie,

Człek zawsze straci, zdrowie i maiątek;

Ja tegoż skutku doświadczyłem właśnie.



DO PTASZEK.

Wy niewinne wiodąc życie,
Szczęśliwsi zawsze od człeka,
Któren smutek nosi skrycie,
A szczęście przed nim ucieka.
Wasze chęci są pomierne,
Niemacie w sobie chciwości,
Wasze i przyjaźnie wierne,
Z prawdziwym czuciem miłości.
Innym natura udziałem,
Człeka zechciała utworzyć,
Zawsze chciwym i niestałem,
Radby drugiego umorzyć.
Onym tylko rządzi pycha,
Nad siebie niewidzi brata,
Miłość bliźniego odpycha,
Taka postać tego świata.
I oóż z tego że rozumem,
Człowiek się od zwierza różni,
Ranny bidą pychy tłumem,
Do szczęścia prawego późni,

Lepicy wam zawsze ptaszeczki,
 Macie dar z natury hoyney,
Jecie, spiewacie, bez sprzeczki,
 Żyćcie w chwili spokoyney.

SKUTKI WINA.

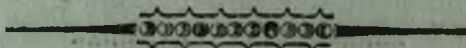
Troski umarza, sprawuie wesele
W tenczas gdy człowiek piie go niewiele,
Niechże ktokolwiek one nazbyt lubi,
Rozum, pieniądze i poczściwość zgubi.

UWAGA NAD DOCZESNOŚCIĄ.

.....

Wszystko co widzimy, i co nas otacza,
Jest to próżnością! lecz człek poznać niechce,
Czy myślim prosto, czy myśl w stronę zbacza,
Czy nas przygoda, czy nas szczęście lechce,
Minie się wszystko, uleź musim tamie,
Docześne czleka na tym świecie znamie.

WYOBRAŻENIE ŚMIERCI.



Ukryty przedmiot, lecz niechybne skutki,
Swoicy na ludzie, obsyła srogości,
Zabiera razem radoście i smutki,
Niepardonuie niewinney młodości,
Scina swym mieczem starych i podżyłych,
Uczonych, prostych, ubogich i możnych,
Zbrodniarzow, karnych i Oyczyźnie miłych,
Osiadłych w Miastach, idących podróźnych,
Słowem co tylko ma w sobie świat wielki,
Trzyma w okropney swych więzow okowie,
Temu podlega rodzaj ludzi wszelki,
I to się śmiercią nieuchybną zowie.

ROZMYŚLANIE STARCA.

Lata me młode zbiegły, w nich zdrowie służyło,
Lecz okropno iest wspomnieć, iak mnie marnie przeszły
W tym to młodym pożyciu nawet nieprzyśniło,
Żeby smutki, choroby domnie w czasie weszły—
Lata Człowieka żywe naprzyszłość niedbają,
Zda się im że przebędą, w tych rozkoszach wieki?
Że tracą zdrowie, cnote, maiątek: nieznają;
Jch umysł dobrze myśleć: iest nadto daleki.
Lecz potém gdy obrzydła, starość pod swe prawa
Zaymie Człowieka bycie, iaki żal iest straty,
Że przedtym płocho czynił, wraz się to poznawa,
Lecz odzyskać nie można, iuż staremi laty.
Dziś mnie utego kresu, wyroki niemylnie
Postawiły, nim koniec dni moich nieprzyidzie,
Poznaie iuż to dobrze, że członki niesilne,
Że lada moment reszta ducha mego wyidzie,
Poznaie i szkoduie, że lata nikczemnie
Przependzać młode przyszło ze stratą maiątku,
Staram się to nadgrodzić, lecz boday daremnie,
Zabłądziłem daleko z samego początku.

O iak byłbym szczęśliwy, poznałbym rozkosze,
Potrzebne dziś mnie bardzo zgrzybiałemu Czleku;
Wspierałbym nędznych ludzi, a dziś i sam proszę,
Żeby do końca mego przeżyły wieku.
I nacóż dziśomnie rozum, kiedy on poszkodzie,
On mnie dziś więcej smutku, iak robi radości,
Zayzdroszcze temu któren w przyrodzonym rodzie,
Inaczezy użył swoiey, niżli ia młodości.

DO ROLNICTWA.

Ty nayszybciej jesteś sztuką,
I potrzebniejszą nauką,
Ciebie nie lubią próżniacy,
I rodzaj ludzi ledacy:
Oni naddziadow swych pracą,
Gdy się niezmiernie zbogacą:
Sądzą że ich uczestnictwo,
Spodli siebie przez rolnictwo —
Miernych ludzi ty udziele,
Przez cie mamy pociech wiele,
Oprócz tego że nam Nieba,
Przez prace dają kęs chleba,
Lecz gdy smutek do nas wchodzi,
Praca od myśli odwodzi.
Nieklnę na los żem ubogi,
Lecz mam zdrowe ręce nogi,
Wyorać mogę swą niwę,
Mam i Żonę nieleniwę,
Która mnie pomaga w pracy;
Zaydroście szczęścia próżniacy.

D O D E I S T Y.

Smiałku co się porywasz! na przedwieczne Trony
Twórcy, z którego ręki mamy wszystkie rzeczy;
Powiedź mnie prosze! w jakiejś szkole nauczony:
„Że żadney niepodlega, mocy ród Człowieczy,
„Że to sama natura, ludziom wszystko kroi,
„Co tylko mamy z łaski najlepszego Nieba,
„Że świat, Człowiek, i ziemia przez nature stoi,
„Że nam zato dziękować, bynajmniey nietrzeba.
Chciałbym wiedzieć od ciebie, z kąd że przyrodzenie,
Co kształtu iak powiadasz wszystkim rzeczom dzieli,
Wzielo z początku znaczne, i mogące mienie,
Tak że aż ludzie od jey swe nastanie wzięli?
Musiała zatem pewna utworzyć istota,
I nature co równo z Człkiem na świat wchodzi,
Która Człku do cnoty pokazuje wrota,
Która karmi, odziewa, i wszystko mu rodzi.
Albo mówisz w swym błędzie! „że Bóg gdy natury,
„I słabego na ten świat stwarzając Człowieka,
„Widział byстрыm swym wzrokiem, z wielkiej Niebios góry

„Ze Człek zawsze ułomny, do późnego wieka,
„Za cóż nieujął błędów, wszak te ułomności,
„Przyćmić mógł zawsze Twórcę? mając nad tym prawo,
„A to karze za grzechy! iak mówią wprzyszłości,
„Niechcąc ułomnych wesprzeć swą ręką łaskawo.
Sam temu iesteś winien! sam pragniesz mieć dole
Smutną w swoiey przyszłości! zle żyjąc na ziemi,
Wszak twórca dał przymioty: rozum, pamięć, wole;
Chciey ich użyć, z równaź się pewno z szczęśliwemi—
Człecze prózny rozumiesz! że gdy świat się wlecze,
Bóg się pomścić zapomniał, za wzgardzone Prawa.
Nigdy kara za zbrodnie ludziom nieucieczce,
Bóg wystempnych poniża, a cnocie wzrost dawa.

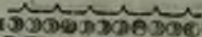
STAN MÓY POMYŚLNY.

Kogo zajmuie wielki udział doli,
Ten w miejscu szczęścia, więcej się mozoli,
Nic to niecieszy że w możność opływa,
Zbytnia troskliwość myśl skokoiną zrywa —
Niechce ia złota, choć ono połyska,
Pozorem mam, a dusze uciska;
Ani rozkosznych wiosek z lubym bytém,
Co są nieiakimś dla ludzi zaszczytóm;
Ja z niewielkiego ziemi moiej łona,
Pomierne zawsze co rok miewam grona,
I choć niewielkie mam nadto intraty,
Szczęśliwszy iestem, niż ten co bogaty —

Jedna mnie tylko czasem myśl doymuie,
Że wiek co zawsze Człowieka ruynuie,
Odbierze z czasem zdrowie, młodość, siły,
Które złączone z pracą, muie żywily.

Lecz ty zapobiedz, iestes temu w sile,
Boże! co każesz bydz kiedys w mogile,
Niechay mnie wspiera silne twoie ramię,
Za twą pomocą, starość mnie niezłamie.

KOMU UŻYTEK ROBIĄ PIENIĄDZE.



Złoto wtenczas zysk pusty, dla Człeka przynosi,
Kto ztego że ma wiele nad inszych wynosi,
Albo tłoczy do ziemi ręka iakaś chciwa,
Cóż zkruścu i drogiego, gdy się nieużywa,
W miejscu iakieys korzyści Człowiek zawsze traci,
Staje się cęlem wzgardy, od podobnych braci,
A gdy śmierć co nieminie, swoim pendem ścignie,
Sława się nieużytych ludzi niepodźwignie,
Temu wieńczy skroń blaskiem szlachetney korony,
Kto od zbytkow, chciwości nawiek oddalony,
W czym sercu pomyślność mierną wzbudza żądze,
Któren umie na dobro obrócić pieniądze.

O W D Z I Ę K U D O

Próżno Człek mądry docieka
Wdzięku co zdobi Czlowieka,
Rodzi się często zniczego,
Często bez przyczyny zmiera,
Jest Panem serca Ludzkiego,
Skrytości wszystkie otwiera,
Niepodległy wyborowi,
Niezależy od piekności,
Naywięcey iednak stanowi,
Przodkuiąc zawsze miłości.
Wszystkich naszych czuciów duszą,
Bez onego rozkosz niczym,
Bogactwa ustąpić muszą,
Prużno my szczęścia dziedziczym —
Ten ma więcey z silney ręki,
Kto wzięł zdaru same wdzięki.
Pani ty wszystko posiadasz:
Swiatem całym niemal władasz,
Każden co żyje i czuie,
Kocha ciebie i szanuie,

Ia co mnie tkliwość dana,
Zginam przed tobą kolana,
I narzekam nieszczęśliwy
Na los w koło mnie gniewliwy,
Któren smutkiem mnie przywala,
Na wick od ciebie oddala.

DO W. JMC XIĘDZA MARTYNIANA STEFANOW-
SKIEGO SUPER: ŁAWRYSZOWSKIEGO.

Ty co w moiej młodości! chcąc mnie przyzdobić,
Nauczyłeś iakkolwiek z reguł wiersze robić,
Nie wstydz się iak postrzeżesz, słabe moje pióro,
Znając że złe pojęcie rodzi się z naturo,
Frużno się nauczyciel sili nad dziecięciem,
Kiedy z twardym ktokolwiek uczy się pojęciem;
Z tey uwagi i ciebie świat niebędzie winić
Kiedy mnie doskonałym niemogłeś uczynić—
Do mnie wszakże należy, z mych wierszow nastania,
Podziękować za twoie koło mnie starania,
I wyznać szczerą prawdę, że twą pracą dyszę,
Kiedy cokolwiek prozą, albo wierszem pisze.

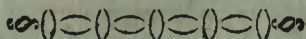
DO GANIĄCEGO WSZYSTKICH POETOW.

Ty co Naruszewicza, Krasickiego wiersze
Co unas policzyć się mogą za nayspiesze,
Nicuiąc aż do szczętu, wymykaż się z zdaniem:
Że się niewarto trudzić takich głupstw czytaniem
Cóż powiesz name pisma, co blaźsze daleko,
Więcey nagany, niżli pochwał na się wleko,
Każeś spalić zapewna, bo nagano dyszesz,
Chodź sam wierszem i prozą defektowie piszesz,
Jedne tylko iest szczęście, że nikt ci niewierzy,
Że w tobie rozum więcey, niżli w innych szerzy,
Kaźden z własnym dowścipem, dzieła cudze sądzi,
Pozna kto dobrze pisze, i kto w piśmie błądzi.

MIŁOŚĆ NAYWIĘKSZYM NIEPOKOIEM.

Chodź mnie z przyrodzenia dany
Rozum i pomierne chęci,
Chodze smutny, i ztroskany,
Maiąc miłość na pamięci;
Za jedno tylko figurą,
Do którey czuciem przychylny,
Pendzaiąc się Człowiek mylny,
Nie ciesze całą naturą,
Wszystkie są rozkosze zanic,
Trudno byź temu, szczęśliwym:
W kim mieści miłość bez granic;
Złączona z losem gniewliwym.
Ty ieden Boże! co zmiany
Z sylvasz smutkow, i radości,
Day a żebym był kochany
Od tey co niema czułości,
Albo niech się godnym stane,
Skończyć życie oplakane.

DO SZAMBELANA, GANIĄCE GO POLOWANIE.



Niegniewam się Szambelanie,
 W iakimkolwiek życia stanie:
 Człek ułomny bez wątpienia,
 Defekt to iest przyrodzenia.
 Ja co w ludzi żyie rzędzie,
 Polowanie mam we względzie,
 Lecz ludziom przeto niezkodze
 Że z orężem wlesie chodze.
 Ty zaś od ludzi przeciwnie,
 Ułożyłeś siebie dziwnie,
 Nie lubisz myślistwem bawić,
 Kaczek i zaiącow dławić,
 Ale po nocach z dziewczęty,
 Chodzisz iak pencherz nadęty;
 Albo głowy ludziom kuczysz,
 Nic nieznaiąc wszystkich uczysz,
 Niewiem kto znas więcey błądzi?
 Niech o tem powszechność sądzi.

Lecz wedle moiego zdania ,
Ludzie różnego poznania :
Czy to bystre, czy to skromne ,
Bez wyjątku są ułomne.

Czas wszystkie rzeczy niszczy, czas wszystko wywraca,
Napróžno z czasem walczy, wymyślona praca,
Czas nawykł w ludziach robić największe przemiany,
Czas bogatszych poniża, zbiednych robi pany,
Jedney tylko na świecie rzeczy nieporuszy,
Cnotliwej duszy.

ODPOWIEDŹ OYCA SYNOWI.

Chłopiec wiosną siedząc w cieni :
Patrzył iak brzoza zieleni ,
I po krótkiej dosyć chwili
Poszedł gdzie Rodzice byli ;
Jeszcze niewszedł w chate prawie ,
Rzekł co widział sam na ławie :
Że brzoza zbytecznie mała ,
W liść się piękny przyodziła .
Odpowiedział Oyciec stary ,
Są to wszechmocnego dary ,
On nad każdą rzeczko czuie ,
Drzewa w liście opatruie ,
I w swej nayłaskawszej pieczy ,
Utrzymuie ród Człowieczy —
Synu te to wdzięczne drzewa
Co ię liść piękny odziewa ,
W porze zwyczajnie iesienney :
Barwy doświadczą odmienney ,
A zimowe z wiatrem przyście
Otrzęsie z nich całkiem liście —

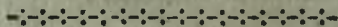
Tak Człek mając lata młode :
W dziękciem krasi swą urode ,
Podżywszy zaś tak się zmieni
Jak liść brzozowy w Jesieni ,
A w starym wieku niezgadnie ,
Jak wszystko z Człeka opadnie :
Zdrowie, siły, piękność minie ,
Pamięć tylko niezaginie.

DO PRZYJACIOŁ

Niech się smuci Rycerz młody
Co dla siebie niewygody
Sam obebrał, Laurow chciwy;
Sądząc że będzie szczęśliwy —
I tego niech smutek goni,
Kto czas nadaremnie trwoni,
Lub życie na łodzi pędzi,
Niech się sobie zyskiem wędzi—
I ten co swój rod wysoki,
Wiodąc dmiesie pod obloki
Przed którym lud czołem bije,
Niech się smuci łamiąc szyie —
I ten niech się z smutkiem braci
Co pieniądz w Paryżu traci,
Co to niby rozum kupi
A powróci bardziej głupi—
Dla nas nic się nie wysliznie
Żyjąc w najmilszey Oyczyźnie,
Znas co myśli to i gada
Każden nieznaiąc co zdrada,

My żyjemy bez zazdrości
Pewni Małzonek miłości,
I choć sobie siedzim wciśzy
Szczęście dla nas Towarzyszy,
Niechay nigdy w naszym domie
Smutek radości niełomie —

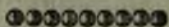
DO GMINU.



Darmo stękasz Szanowny na los przykry, gminie :
Równym czuciem z natury kaźden człowiek tknięty,
Ma dosyć bolu Serca, ten co wszędzie słyńie;
Bo smutek zaszczepiony w Pany i chłopięty.
Choć niekaźden znas jednym zaszczycą się znakiem:
Równie dobrej iak przykrey zaprobuie doli ;
Czy to plug w ręku nosi, czy chodzi z szyszakiem,
Zna zawsze co iest radość, zna smutek co boli.
Żaden Człowiek bydź ciągle nie może szczęśliwy;
Czuią troski Pałaoe, czuie prosta Chata,
Jdąc równo za Człkiem frasunek zgryzliwy :
Równo swemi skutkami, wszystkich ludzi brata ,
Równo śmierć bez różnicy na kogo wyleci,
Przerazi zaraz Człeka nayprzykrzeyszym blaskiem,
Zgnębi Królow, Rycerzów, bogaczów, i kmieci
W jedno jamę powrzuca i zasypie piaskiem.

D O A D A M A

Przy Kielichu.



Patr z Adamie z jaką mino
Każden piie twoie wino,
Jak nie jeden w naszey zgrai:
Z myślami pjany nietai;
Słuchay iak się echo wznosi,
Każden szczeró prawdę głosi
Ze nic ciebie nie uludzi,
Zyiesz szczegulnie dla Ludzi.

Ojeżdżając z Lidzkiego Pttu

Bądźcie zdrowi Przyjaciele,
Niech Bóg szczęście da w udziale,
Czego chęć wasza zażąda:
Niech zwas kaźden to ogląda.

I wy we krwi moiej toku
Weselcie się rok po roku,
Niech los dla was wszystko zyści
W czém myślicie mieć korzyści.

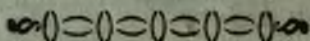
I o was pamiętać racze,
Żaluzniki i gdyracze
Co przez całe swoje życie
Ludzi szperaniem nudzicie,
Niech z was kaźden będzie wolny
I cierpliwy i spokojny. —

I wy plotkarze co z wieka
Trudzicie się życiem człeka,
Co z was kaźden niełaskawy
Szarpać umie ludzkie sławy:
Plećcie sobie, lecz pomnicie
Że was nikt nie lubi skrycie —

Niech wam ciągle świeci słońce
Kartowniki, wiatrogońce,
Mieycie dla waszey zalety
Przyiażne sobie Kobiety.

Ty zaś miłości nieczuła
Coś mnie spokojność zatrula,
Co o tobie myśląc skrycie
Oplakane wiode życie,
Bądź szczęśliwa, wspomni o tem
Ześ mego szczęścia przedmiotem.

KTO W MIŁOŚCI PODLEGA ZMIANOM.



Kto od wszystkich jest kochany,
Kto każdego uwieść zdolny,
Ten w miłości tylko wolny,
Temu są zwyczajne zmiany
Lecz kto się niezgrabnym zrodził —
Komu szczęście nic niesprzyia,
Ten objekta wszystkie miia,
I za czuciem będzie chodził —
I ia właśnie od natóry
Prostym zrodzony Człowiekiem,
Kocham tylko Zosie wiekiem
Na inne niepatrzac twory;
Nic mnie w świecie niezabawi,
Całe przyrodzenie nudzi,
Miłość moje bycie trudzi,
Również i wesolość trawi —
Od ciebie Zosiu zawisły
Zmiany mych losow szczęśliwe;
Gdy mieć będziesz serce tkliwe —
Gdyby to te czasy przyszły,

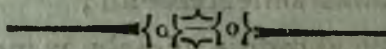
Lecz na próżno myśleć o tem,
Ja się niezrodziłem Panem,
Zosia dla tych jest tyranem
Którzy żyją pod kłopotem —
Jednak choć Zosia niełubi,
Imnie niechce mieć we względzie,
Ja ją kochać będę wszędzie,
Choć spokojność moją gubi. }

DO SĘDZIOW,
w Dziele jednego winowaycy.

Sędziowie! co zwaszey woli
Ma być Człowiek smutney doli:
Nie naruszając powagi,
Proszę przyimcie me uwagi:
Znam że Prawo mądre każe
Karać kto się w zbrodnią maże,
I wtym mieyscu iest szczęśliwość
Gdzie niechwieie sprawiedliwość;
Ale litość nad Człowiekiem,
Co iak Człowiek zbłądził z wiekiem:
Co z zwyczajney ułomności
Przestąpił Prawa ludzkości,
Czyż byź niema napamięci
Wszak i ten co cnote święci,
Choć świat o nim dobrze sądzi
Zawsze iednak iak Człek błądzi,
Z tey to ułomney pobudki,
Pokażcie litości skutki:

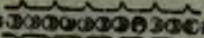
Nickarzcie go nieznośnemi
Pleciągami śmiertelnemi,
Lecz by zbrodnia nieszła w mode,
Niech za grzech wezmie nadgrode
Dla przykładu i pamiątki
Dajcie różek dwa dziesiątki.

DO W. REGENTOWEY SWIDERSKIEY.



Regentowo! na ciebie nieraz patrząc skrycie
W duszy moiey zazdroscze że ty wiedziesz życie
Nayweselsze, choć bida z twoiey dobrej chaty
Ustąpić nigdy niechce zgnieździwszy się z laty,
Ty się na to nietrwożąc! wiedząc że wyroki
Zważaią Człeka zawsze śmiertelnego kroki,
I że każda pomyślność i smutek zełsany
Równym sercem powinien zostać przyimowany;
Na wszystko obojętnym patrząc swoim okiem,
Zgadzasz się z przeznaczenia niemylnym wyrokiem—
Tak Człek myśleć powinien, lecz któż w ciężkiej zmianie
Niepodda siebie smutkom choć i ma poznanie,
Trzeba chyba wyśliznąć zrzędu słabych ludzi
Których pomyślność lechce a przeciwność trudzi—
Ty iedna tym rozumnym chlubisz się zaszczytem:
Że tobie wszystko iedno złym, lub dobrym bytem,
Ciebie nic nieobchodzą czczych losow obroty,
Pragnież tylko do twardey siebie łamać cnoty.

NARZEKANIA KOCHANKI.



Niewdzięczny! ia momenta oblewam swe łzami,
Uwiedziona wzdychaniem twoim i prozbami,
Chodź mnie skromność wrodzona, i małżeńskie związki:
Spełniać kazaly zawsze ściśle obowiązki;
Wszelako twej się oprzeć niezdolałam sile,
Pędziłem zakazane czasem z tobą chwile—
Bądź pewnym; w iakieykolwiek będziesz tylko stronie
Ja myślami moimi naypewniey cie zgonie,
Kochać cie szczerze będę, choć nie będziesz wiedział,
Zaden serca moiego niezruynuie przedział—

Lecz ty kiedy doświadczać będziesz w swej miłości
Odkogokolwiek równey, iak ia przeciwności,
Naywiernieyszey Kochanki słowa sobie wspomni,
Niemogą bydź szczęśliwi, nigdy wiarołomni,]



Ty co zręczny do oręża
Silnego wskazujesz męża,
Próżno w twej się głowie roi
Ze ciebie się każdy boi.
Wielkim byłbyś w dawnym wieku
Gdzie cnot niepatrzono w Człeku,
A tylko się ten wynosił
Kto się haydemako głosił.
Dzisiaj przeciwnie się dzieje:
Roztropny się z kłótni śmieje,
I od burzliwego Człeka
Chroni się zawsze zdaleka, —
I od twego to zamachu,
Uciekają nie zestrachu,
Lecz w tym najpewniej sposobie
By niebyli równi tobie.
Rzecz albowiem nie jest szprzeczną,
Co mówi prawda odwieczną
Kto z kim wćisłą przyiaźń wdaie,
Przez związek podobnym staie.

DO RÓZKOCHANEGO PRZYIACIELA.

My dobrze z sobą żyjemy
I razem w nocy niespiemy,
Ty z zbytnicy barzo czułości
Wzdychasz do pewncy Jmości,
A ia tak chory na noge
Ze zmrużyć oka niemogę;
Zróbmy, więc z sobą przemiany:
Niechay ia będe kochany,
A ty weź moje cierpienie,
Twoie twardsze przyrodzenie
Ból mój zniesie bez przykrości —
A ia znów względem miłości
Nie tak się iak Waćpan bidze,
Wtenczas kocham, kiedy widze.

DO ŁAKOMCA.

Do czego ciebie chciwość nieujęta
Wiedzie, że ludzi trzymasz iak szczenięta,
Ciężko nad zamiar obciążając praco,

Lecz niewiem za co?

Wszak ciebie Pan Bóg na ten świat utworzył
Nie nato żebyś równych ludzi morzył,
Nie na to tobie przymiot duszy nadał

Byś więzy wkładał.

Powiedz gdzie jesteś tego nauczony:
Że na to Chłopek dla nas zostawiony,
By jemu któren robi dla nas zyski:

Robić uciski.

Same przesady zaraziły ziemie,
Że iest na świecie niższe jakieś plemie,
Że można nękać biorąc je w tarasy,

Bo nie z tey prasy.

Lecz kiedy człowiek widzi w człeku brata,
Z myślą drapieżną po świecie nie lata
Nad nędzą każdą! tak iak oyciec czuie,

<http://rcin.org.pl>
Bliznim folguie.

A ty przeciwnym czleka darzysz darem,
Nękasz i we dnie i w nocy ciężarem.
Lecz kiedyżkolwiek! będziesz za swe zbronie
Skarany godnie.

Rozumiesz że zysk! co się teraz świeci:
Nigdy od ciebie w stronę nie uleci?
Wiedz że pieniądze co z ucisku brzęczo
Siecio paęczo. —

Dla czego wróciłem się do pierw-
szego nałogu.

Pewna najpiękniejsza Pani

Co wdziękami serce rani,

W najprzyjemniejszym sposobie

To moiej rzekła osobie:

„Przestań grać w karty nazawsze,

„Nieba ci będą laskawsze;

„Pędź tak czasy, iak ja trawię,

„Za to ci kolos wystawię.

Słuchałem przestrog cierpliwy,

Sądząc że będę szczęśliwy,

Chociaż skłonność brała górę,

Zmieniłem do kart naturę.

Rok po roku zaczął płynąć,

Aż jam co miał świata słynąć,

Pod smutnemi upadł losy

I nierobione kolosy. —

I szczęście poszło dziwacznie,

Słowem, mówila opacznie;

Na kłamstwo tylko westchnołem,

I znów w karty grać zacząłem.

Porużnienic się.

Kloc wspaniała i miła
Wszystkich pięknnością dziwiła,
Mimo naywiększe poznanie
Wziela dobre wychowanie;
Słowem, wszystkie miała dary;
Oyciec iey grożny i stary
Swey władzy nadto pozwolił:
Do zamąż - pójścia zniewolił.
Taki był małżonek Kloi,
Co tylko czleku przystoi
To wszystko w sobie posiadał:
Rostropnie czynił, i gadał;
Miał maiątek, był przystoyny,
Ni skąpy, ni nazbyt hoyny,
Kloe swą kochał bez miary,
Zda się że był bez przywary.
Ale te wszystkie powaby
Zanie miewa rodzaj słaby,

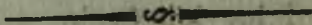
Któren idzie za miłością
Nie za rozumu hoynością —
Kloe jest w tym słabym rzedzie:
Miłość tylko ma we względzie,
I choć z mężem długo żyła,
Smutkami siebie karmiła;
Któren wszedłby z nią do grobu,
By nieużyta sposobu:
Wszystkiego, co tylko miała
Zrzekła się, i odjechała.

Po takiej życia przemianie
Mąż w spokojnym dosyć stanie,
A iego bliskie sąsiadki,
Co można oddać na jatki:

Kloe za kukietkę maia,
Tak między sobą gadaia:
„Jaka prosta nie uczściwa
„Była za mężem szczęśliwa,
„My czasem tych rzeczy życzym,
„Co u niej znaczyło niczym;
„Święte to nasze zameścia,
„My w nim doświadczamy szczęścia,
„Mężowie choć nas gdyraia,
„Wkońcu iednak przepraszaia;

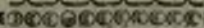
„Zacóżby Kloe nieznała,
„Wszak nas sąsiadkami miała,
„Że choć mąż czasem dziwaczy,
„Nic to na świecie nieznaczy —
Filon co Kloe iak życie
Kochał, choć czuł miłość skrycie
Wyrzekł gniewem zapalony
O wy nierozsądne żony
Co macie wiele śmiałości:
Znosić mężow porywczości,
Powiedźcie co Kloe czyni,
Że z was każda oną wini?
Jeśli ona krzywo chodzi
Nie wam, lecz sobie zaszkodzi —
Któż zgadnąć może iey myśli:
Na czém swą szczęśliwość kryśli,
Może cel iey szczęśliwości
Jest doświadczać samotności;
Przestańcie swe łamać głowy
Pełne szkaradney wymowy,
Jest to w konieczney potrzebie
Człowiekowi; patrzeć siebie. —

NAD GROBEM W. REGINIE ŁANIOWEY
KASSYEROWEY JEGO JMP: MCI.



Zgasła w kwiecie młodości, pięknie utworzona:
Dobra matka dla dzieci, i poczściwa żona;
Przechodniu, że w kobitach bardzo przykład rzadki
By się cnota mieściła — rzucaj na grób kwiatki. —



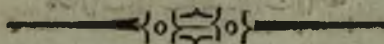


Niechay sobie ktoś w pismach, przypodchlebia Panu
Co się wznosząc nad ludzi, dmie się z swego stanu,
Co o istotnych życia prawidłach nic niewie,
Z ludzkością i zrozumeni wciągłym żywie gniewie;
Ja się temu niesklonie, tam zwracam swe pióro
Kto się klócić nieunie z cnoto i naturo,
Kto idąc za przykazem, wrodzonéy czulości,
Zapobiegać stara się, cierpiącey ludzkości—
Ty mężu pierszy daleś, wszród miliona osob,
Ludziom równey postaci, chowania się sposob,
Spłyciwszy swój maiątek, zrobileś fundusze:
By nędzą przycisnione niezmerały dusze —
Przed świętym dla dzieciątka Jezus wynalazkiem,
Wzdrygała się natura, małych dzieci wrzaskiem,
Nieiedna bez rozumna, w poszród nieszczęść grona,
Zatrula własny owoc wstydem otoczona,
I z momentem nappierszym, naten świat powicia,
Nieda a poczuć Człeku istotnego życia,

Niejedna płaczem, głodem, i nędzą doięta
Przeklinała dziecięcia niewinne momęta,
I tym samym pokarmem, co dla dziecka miała,
Mieszaiąc ze zgryzoto, niechcąc zabiiała;
Dzisiaj tego już niemasz, Człek darmo nieginie,
Hoduie się doputy nim młodość nieminie,
Nikt iemu niewyrzuca Matek włomności,
Ceniony w miare statku, cnoty, i zdatności—
Wiele ci winno ludzi, za swe wychowanie,
Kto tylko wziół z podziału gruntowne poznanie,
Kto prawidła bliźniego rozpoznawać umie,
Wprzódy się tobie skłoni, niżli podłey dumie.

DO OBYWATELOW LIDZ: PTTU

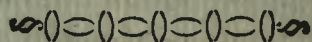
Starając się o Assessoryą Sądu Głł.



Teraz wszędzie taka moda
Ze kto idzie do urzędu:
Kłania się iak Panną młodą
Chcąc doświadczyć dla się względu,
I ia w tey samey kolei,
Bracia rzućcie zamną wota,
Zróbcie łaske w tey nadziei,
Ze się wemnie mieści cnota.



PROZBA DZIECI NAD GROBEM RODZICOW.



Rodzice! co znakazu naywyższej istności
 Spełniliście iak kaźden dług swój śmiertelności,
 Przyimicie te otwarte do siebie wołania:
 Dzieci pełnych nazawsze, czci i przywiązania;
 Po waszym zgonie zaraz klótnia co dom szpeci,
 Wkradłszy się między sforne niegdyś wasze dzieci,
 Burząc iednego z drugim, to zrobiła znami:
 Żeśmy czucia i zgody niebędąc Panami,
 Maiątek przez was dany, w którym się zgniezdzili,
 Wobce ręce czym prędzey, za bezcen wybyli —
 Rozpierzchnieni po świecie iak ptaki polesie,
 Kaźden znas smutek w sercu i zgryzote niesie;
 Żałuiemy poczasie że los nas rozdwoił,
 Któren w przódy z naturo nayściśley był spoj —
 Na was cała obrona — ieśli łaski godni,
 Zanieście przed Tron Boga nędze waszey rodni,
 Przeproście go za wszystkie nasze uboczności,
 On zna dobrze że ludźmi rządzą ułomności,

Które i nas z kolei do nieszczęść przywiodły —
Wasze proźby do Tronu, i gorące modły,
Zrobią, że Bóg co Człeka nadobro prowadzi,
Szczęściem znów nas osypie, i w jedno zgromadzi.

Zwyczaj Spartanow względem Małżeństwa był naszemu przeciwny.

Spartan w szlubne wchodząc związki,
 Jeśli swoje obowiązki
 Spełniać nieumiał z pieśczo to,
 Pozwalał innym z ochoto —
 A unas kaźden zazdrośny,
 Chodź nieumie bydź miłośny,
 Krukiem przy swey Zonie siedzi,
 Wszystkie kroki niemal śledzi;
 Mieniać że nikt w dom niewlizie,
 I równie kości niezgryzie —
 Lecz Kobity różnyh stanow,
 Słuchaia Prawa Spartanow;
 Na próżno Mąż niedołęga,
 Wierności po Zonie sięga,
 Oni się z Małżonkow śmieia,
 Podeyć misternie umieia.

DO SZULEROW.

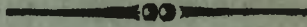
Właściciele co nie wasze,
Lubicie Targi, Kiermasze:
Dość hoynie każdy z was płaci
Złotem wydartym z swych Braci.
Wasze na świecie rzemiosło,
Nad wszystkie się inne wzniosło,
Każden do szkół waszych chodzi,
Wam bez pola chleb się rodzi.
Chorob wszystkich przyiaciele,
Trunkow pić możecie wiele:
Z Któłow robicie Walety,
I inne macie zalety:
Nie myślicie że rodzina,
Przez was zatruta przeklina;
Lub się z rozumu omiia,
Z rozpaczy siebie zabiia.
Zrzućcie powierzchowne maski,
Nieszczęścia z waszey są łaski—
A gdy przydzie chwila zdróżna
Że wam oszukać niemożna,

U tego co pieniądz gniecie ,
Uchwycić zgrabnie możecie ,
Gdyż to iedno kaźden zgadnie ,
Czy kto źle zbiera, czy kradnie.

NADGROBEK BOLESŁAWA CHROBREGO.

Bolesławie! co w ciebie Człek iak w Bożka wierzył,
Próżność Polskiej granice, i władze rozszerzył,
Napróżno powbiiałeś; na błotach nietrwale,
Żelazne koło Dniepru, i za Odrą pale,
Nietylko blisko Wołgi, Polak się nie kryje,
Z Wisły nawet iuż obcy Narod wode piie,
Wszystkie są wyniszczzone znaki twoiey pracy,
Śladu niemasz gdzie były, i gdzie są Polacy.

DO JASNIE WIELMOŻNEY HRYNIEWIE-
CKIEY WOIEW: LUBELSKIEY.



Do wszystkich jstot żyjących. JW. WMEŃ Pani Do-
brodzika masz zupełne Prawo —

Natura tworząc na świat wszystkie rzeczy:

Komu hoynieysze, na skroń dary włoży,

Wielbi iak Bożka cały ród człowieczy

Za nim się ciśnie, i ze wszech stron mnoży —

Postacią szczęśliwego człowieka Pani iesteś, są to zna-
ki, nie mylne: kiedy się wszystko na iey skinienia
płaszcz; uważ tylko Pani sama:

• Jeden przed drugim w zawody

Biegnie stary, biegnie młody

Czy kawaler, czy żonaty,

Czy ubogi, czy bogaty,

Czy to Sędzia, czy Patrony,
Mniey rozumny, i uczony,
Czy to thórze, czy rycerze,
Czy deіsci, czy kto w wierze,
Czy to szpetny, czy przystoyny,
Czy to skąpy, czy to hóyny;
Sowietniki, Assessory,
Wierszopise i Retory,
Jedni głośno — drudzy z cicha
Kaźden do' cię Pańi wzdycha.

W rzędie tych czułych ludzi iest i znaiomy Starosta;
z którym mnie mieć Interes przychodzi — w Roku
przeszłym godny Syn iego JP. Sęfan zawinił mnie
Dukatow dwieście — oprócz maiątku co kiedyś po
możnym Oycu dostać spodziewa się; iest ieszcze dzie-
dzicem Folwarku przez matkę zostawionego, z tey
uwagi nic niepotrafi przythumnić moiey należności —
idzie tylko o pokoy i o prędszy odbior —

W lepszey człowiek bywa doli
Gdy się kłótnią niemozoli,
Która truiąc pokoy duszy,
Zawsze człeka smutkiem suszy;

Może kto się klócić lubi,
A mnie klótnia często gubi,
I choć w końcu czasem ziści
Mam niewiele z niey korzyści:
Nayprzód złupią mnie Patrony,
Co to wrzeszczą iak szalony,
Co nim Dekret iakiś zkroi,
On tymczasem kieszeń zdoi —
Potém Sędziom wyplacay się,
Niziutcnko im kłaniay się,
Zaczni Sprawę z abecadła,
Bó inni głupie iak sadła —
Po Dekrecie zaraz potém
Trzeba kieskę trząść ze złotem,
Sukolektor chodząc w tropy
Krzyczy odday Sędziom kopy:
Zapłać dobrze wyrok święty,
Bo z tego żyją Regenty:
Słowem, kieszeń zawsze głodna,
Pięknie ją wytrząsą do dna —
Są to prawnicze kłopoty,
Milszy pokoiu wiek złoty,
Z nim ia przy małym udziale
Lepszym; co z trósk pobrał wiele.

Lubi spokojność może i Sąsiad Pani Dobrodziki, nie zechce się o tę bagatel klócić zapewna, choć dziś dług Synowski za defektowy uznaie zaniesionym przez siebie Oświadczeniem —

Taka bida! dzisiay starzy
Skoro w głowie im zamarzy,
Młodych ganią wszystkie dzieła;
Mówiąc: skłonność górę wzięła,
A niewidzą mając oczy
Że za nimi głupstwo włoczy,
Jednak Syn tego niepowie
Bładzicie starzy Oycowie —

Secretary

Dosyć już nudzić Panią niedoskonałym pismem, trzeba przyiść do Interesu, a ten iest: —

Kiedy przykrości niezrobie
Pani w najmniejszym sposobie,
Bądź proszę na mnie łaskawo
Mając do Starosty Prawo,
Powiedz! że on więcej straci
Gdy za Syna nie zapłaci,

Niech się teraz ze mną godzi,
Bo proceder expens rodzi.
Na co darmo klótnie tworzyć —
Trudno iest pismo umorzyć. —

JW. WME Pani
Dobrodziki

Sługa —

Obowiązuje Sługa

Obowiązuje



DO K: N: L: N:

Omyliłem się na moim dokończonym projekcie —
 rozumiałem że pozabawie się z smutkow ciągle
 mnie napastujących —

Wyznać szczerą prawdę musze:
 Zawsze miłość trapi Dusze,
 Oddalić nie iestem w stanie
 Choć zdaic się mam poznanie —
 Rozumiałem że ją strace,
 Ale Serce tak ładace,
 Że nic w świecie mnie niebawi
 Choć zwykli cieszyć łaskawie;
 Za nic Kassyno, Reduty,
 Boston, Faraony, Stosy;
 Kto miłością iest popsuty,
 Temu smutne zawsze ciosy. —
 I mnie w świecie nic nie lechce,
 Na nikogo patrzeć niechce,
 Zabawy co kogoś ludzą
 Mnie nie cieszą, ale nudzą. —

Jedną tylko przyjaźń, na moment z tego zwykła ule-
zczać paroxyzmu; lecz w tym mieyscu doświadczać
nie iestem w stanie, bom oddalony od Pana —

W twoim się bywało domie,
Kiedy smutek dusze łomie
Chronię się, i z płaczem garne,
Dni moje przepędzam marne;
Dziś od ciebie los oddalił,
Gdzież się biedny będę żalił?
Komu z czuciow mych się zwierze,
Komu powiem: kocham szczerze;
Lecz nieszczęściem tę figure
Co się wzniosła nad nature.

To mnie potępiac powinno, że się ulepiłem do Istoty
ukochaney od całego świata, i że partykularnym
ludziom do iakich rzędu i mnie przyrodzenie nale-
żec kazalo, żadney niezostawiona nadziei; lecz na
drugą stronę powiedziawszy, nie iestem Panem mo-
iego serca. — Rozum któren przeistoczyć może wszy-
stkie w człowieku wady; nad prawdziwą miłością
góry wziąć nieumie —

Miłość wszystko przeczycięża,
Radość niszczy, smutek z syła,

Nie znajdziesz na nią oręża,
Gdyż jey większa zawsze siła —

Próżno zatym i myśleć, żebym ja kiedykolwiek zatrul
w sobie czucie — Choć znam że w sercu mniey -
litośnym śmiech, te moje udęczenie sprawia — Cóż
robić; nie w moiey sile zaprzestać tey impertynen-
cyi — Będę ją ciągle kochać, a WWME Panu
Dobrodziejowi naprzykrzać się z moią przyiaźnią;
którey nic zatruc niezdola. —

DO TEGOŻ —

✕ ✕ ✕

Powiedziałeś WME Pan że ia się kochać nieumiem,
otoż wielka bayka, całą noc spać nie mogłem po od-
iezdzie kompanii, kręciłem się gorzey po łóżku iak
wczorayszy piiany muzykus z smyczkiem po skrzy-
pcach —

Nie ten tylko Człowiek kocha
Kto ma dar mówić z natóry,
Kto raz wzdycha drugi szłocha,
Kto na pozor niby skory;
Lecz i w tym się czucie mieści,
O kim nigdy niemasz wieści —

W rzędzie takich Ludzi zdało się przyrodzeniu i mnie
zatrzymać, a może też niewypracowana moia umie-
jętność, temu winna że nie iestem w stanie okazać
moiego czucia. — Wszakże gdybym miał i zdatność;
nicby do moiego nieprzyłożwioby się szczęścia.

Związek szluby, przesąd ludzi,
On wolność odbiera cało,
Choć się miłość w człeku wzbudzi,
Mówić o tém trzeba mało —

Skrycie można wszelak kogoś bardziej kochać, niż Pra-
wami Szluby zaprzysiężoną sobie osobę —

Gdzie oczy czule, przyjemne
Wskróś człeka istotę rażą,
Choć nie będą mu wzajemne;
Z pamięci się nie wymażą —

Aż nadto oni często przypominają moją smutną pozy-
cją — Nie raz zabawo odpędzałem, tę moją niespo-
koyność; ale i to bez-skuteczne lekarstwo —

Cierpieć widzę trzeba smutek,
Otoż to; miłości skutek —

Przypominam sobie że Wiazmitinow doznał tej Elek-
tryki, uważałem że go wczoraj nic bawić nie mo-
gło. —

W tenczas człeka nic nie cieszy
Kiedy myśl za sercem śpieszy —

Aż kontent byłem że dostałem sobie kamrata; ale dziś
postrzegłem różnicę —

On piękny— młody— bogaty—
On i mówić zda się zdolny,
On mieć będzie wszystko z laty,
A co większa: że iest wolny —
Ze mną się przeciwnie dzieie:
Zatrute dla mnie nadzieie —

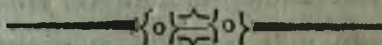
Próżno rozmyślać nad rzeczą dokończoną i odmienić
się niemogącą —

Człowiek kiedy ma poznanie
Choć w mniey szczęśliwym iest stanie:
Życ powinien bez przykrości,
Kochać się w Szlubney Jmości,
Próżno z przeznaczeniem klócić,
Wszelki obiekt trzeba zrzucić —
Żonę mieć tylko w przedmiocie,
Z nią się pieścić, i żyć w enocie;
I ja właśnie od tey pory
Ludziom myślę dawać wzory:
Pilnować się będę żony
Czas z nią pędząc dozwołony;

Niechay się piękność z wdziękami
Chowa swoiemi Prawami,
Statek kiedy czleka trzyma,
Miłość w tenczas góry niema —

I nademną nie będzie mieć przemocy, nie interessowa-
na tylko przyiaźń zajmować mnie będzie — a którą
dla WWME Pana Dobrodzieja do grobu zaniosę. —

L I S T D O A. N. M. L.



Niemogę zamilczeć prawdy, bo znią zawsze życie, i dla
tego żaden mnie w świecie fanfaron nie cierpi—

Mówcie sobie fanfarony
Że ja prostak, nie uczony,
Że co obacze naiawie
Przed światem całym rozprawie;
Bardzo mało dbam ia oto
Chodź z podchlebstwem idzie złoto,
Jednak prawdę mówić wole,
I mieć choć ubóŜszą dole,

Od tego to prawdomówcy dowieć się Pan iakim iesteś—

Twój rząd nas w niczem nie trudzi
Żyiesz szczegulnie dla ludzi,
Chodź iesteś w wielkim urzędzie
Kładziesz siebie w Szlachty rzędzie;

Rozum co po ludziach świeci,
Naywięcey się w tobie nieci,
I dziesz Dziadów swoich torem;
Słowem dla nas iesteś wzorem.

A jeden defekt miałeś Pan dotychczas—

Maiąc wdzięki z przyrodzenia,
Zwodziłeś Panny, Mężatki,
Które z pierwszego spóyrzenia,
Spełniały miłosne datki —
Kochałeś wszystkie bez braku,
Chodź były inne bez smaku —

Dzisiaj się dowiedziałem że i tey Pan zaprzestałeś ułomności —

Szluby co związują dłonie,
Każą spać na jednym łonie,
Kto bierze Żone powolno
O Jnnych myśleć niewolno,

Dopilnuiesz Pan tych przykazań zwłaszcza że wzięłeś—

Piękną i rozumną Żone,
Pędź z nią czasy dozwołone,

Niech ci szczęście ciągle sprzyia ,
A smutek zdaleka miia ,
Lecz i w tey stanu odmianie ,
Pamiętay o *Fabianie* —

Bo on zawsze prawdziwy WMEŃ Pana Dobrodzieia

Sluga.

D O K. N. S. D. W. z P. B.

Masz rzetelne doniesienie —

Unas tutaj same kwasy,
Zmieniliśmy swą nature,
Zanic pory letniey czasy,
Chodzim iak sępy ponure —
Niedziwuy się Kajetanie
Że ia dziś w nudney postaci,
Kto przyiaźnych ludzi traci,
Bydź wesolym nie icst wstanie;
Ale natych zwracay oko
Co się podnieśli wysoko,
Dla czego im przyszło trudzić,
Nieweselić ale nudzić —

Ja niezgadne przyczyn sprawuiących im cierpienie, czas
chyba świata te niespokoyność odkryć —

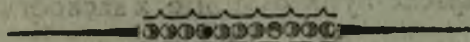
Po odjezdzie twoim, karty w ręku niemiałem, może te
wstrzemięzliwość robi niedostatek — bidny Człowiek
bez pieniędzy —

Bez grosza na tym padole
Przepaść trzeba Człowiekowi,
Groszem Człek wszystko stanowi,
Umie każdą wygrać rolę,
Gdzie tylko z pieniędzmi uda,
Wszędzie dokazuje cuda—

Doświadczam tego że bez pieniędzy, nie uskutecznić niemożna— nawet Drukarze, własney moiey, na widok Publiczny niechęcą wydać pracy— ieśli łaskawie niezłożą się na Prenumerate moiego Dzieła, kilka tysięcy wierszow, w różnych materyach napisanych, przypadnie nawieki— posyłam ci bilety, rozday na Przyjaciół— i rozumnych, bo głupi nie nienapisze a zkrytykować bez wyświecenia defektow naylaczniej potrafi— lepiej znosić od roztropnych nagany, bo ci sprawiedliwość w każdej rzeczy oddać umięją— Daruy mnie że naciebie te powinność zwalam, znam że prawdziwa przyiaźń niecierpi ciężaru! aty umiesz ją zachować dla ludzi otwartych, i szczerze do ciebie przywiązanych, wrzędzie których śmiało się liczyć może obowiązany dla ciebie

Fabian.

W DZIEŃ JMIENIN B. N. K. L.



Wielem winien WME P. Dobr: wdzięczności, za cią-
gle dla mnie świadczone łaski— dobrze że jest po-
ra chodź w częstce one przypomnieć—

Pamiętasz kiedym w kwiecie mey młodości,
Szukał od Siostry twoiey wzajemności,
Ty chciałaś żeby były na mym łonie

Wieńczone skronie.

Szczęście z przyiało, poiołem za Żone,
Z którą gdy wiodłem czasy niestrwożone,
Ciebie cieszyło, gdym był w dobrej dobie,

Przypomni sobie.

Z twoiey ia cnoty mam wielkie przykłady,
Kiedy los smutny, przyćmił szczęścia ślady,
Biorąc ci Siostrę, mnie zaś Żone razem,

Smierci obrazem.

Cierpiąc zarówno boleście nieznośne,
Maiąc zatrute uczucia miłośne,
Niechciałaś w smutk odrzucić bidnego,

Nieszczęśliwego.

I dziś chodź żadnym nieiestem kuzynem,
Szczycę się ciągle twoiey łaski czynem,
Ty nieprzestaiesz bydź dla mnie z szczeroto,
Droga istota.

Do śmierci wdzięczność dla cie niewygaśnie,
Poznałem długim życiem bardzo iaśnie,
Że z tobą dobroć i rozum się braci,
W cnoty postaci.

Żyć iak naydłużey, gdyż dobrym żyć trzeba,
Niechay cie szczęściem, obsyłaią Nieba,
Pędź wiek iak teraz, idąc cnoty torem,
Bądź dla nas wzorem.

Żyć Pańci wiek długi.

Sto lat Pańci i zdrowia i szczęścia

D O K. N. I. K. O. P. L.

Wczoraj powróciłem z Warszawy— bogday nigdy
nie trzeba było odwiedzać tey Stolicy—

Miasto co rozkoszą zowie:
Truie zmysły niszczy zdrowie,
I od każdego Człowieka
Pieniądze wszystkie wywleka.

Nieiednego widziałem w tey smutney pozycyi—

Nieieden młodziak ubrany
W mundur, lub frak pożyczany,
Płacząc nad młodości płodem,
Sehnie smutkiem, nedzą, i głodem.

A inni odmienną zwykli się zarządzać systemma—

Choc... a w kiesce szeląga
Młodziak szacunku wyciąga,

W kąpanie godne wdaie,
Prawi Narodow zwyczaie,
Z rozumu siebie wynosi
A w końcu pieniędzy prosi.
Jnny w zmyśloney postaci
Gada że się z cnotą braci,
Rezonuie dosyc składnie,
A ponocy wszędzie kradnie.
Jnny z ludzi w kącie śmieie,
Plotki po ulicach, sieie,
Na kłamstwie czas cały trawi,
Nieiednego w bide wprawi.
Jnny wiek przy kartach pędzi,
Jnny przy kobitach wędzi,
Jnny piiany robi kłutnie,
Takie to są mieyskie trutnie.

Unas na wsi tego niemasz, czego się po Miastach na-
patrzyć można—

Na wsi spokoyność panuie,
Człek Człowieka niemuszuie,
Wszyscy żyiemy w ści
Więcey mamy przyiemności,

Zjedney pochodząc natury
Niedrzemy nosa do góry—
Unas zawsze pogardzany
Człowiek podły chodź szczęśliwy,
Niemamy względu na Pany
Patrzym tylko kto podściwy,
Temu się Szacunek robi
Kto się do cnoty sposobi.
Bogday zawsze mieszkać zwami,
Życ pod wieyskimi Prawami—
Uciokam od mieyskiey wrzawy,
Niechce iuż widzieć Warszawy,
W domku swym szczupłym osięde
Z przyiaźnią się cieszyć będe.

Nieodmawiay mnie tego szanownego daru, pamiętaiąc,
że nic mnie nieodciągnie od powinnego dla ciebie
szacunku—

KONIEC.

Ledwie czwartą część moieh wierszy, na Publiczną od-
dałem krytyk mała liczba Prenumeratorow nie-
odpowiednia nawet expensom Drukarni, znagliła

mnie odłożyć moje pisma do czasow sposobniejszych—
ieśli w tym dziele przezemnie utworzonym znajdzie
Czytelnik, pokrywszy błędy, iakąkolwiek przyjemność,
niech swe względy zachować zechce do tey pory,
póki się powtórna Prenumerata napośledniejsze pi-
sma nieogłosi.

REJESTR MATERYI
w tym Dziele znajdujący się

	na stronie.
Do Anny	1.
Za daną pomoc w nieszczęściu	5.
Odpowiedź na zapytanie, dla czego lubię grać w karty?	5.
Przestroga dla Syna	6.
Do Literata	9.
Do Wenery	10.
Własność Birbanta	11.
Do Dumnego	12.
Do Czarneckiego	14.
Z Wyjątkow Fanora Attencyka, tłumaczenie z Fran- cuzkiego	16.
Zmiana Człowieka	25.
Do Gminu na Dożynki	24.
Co Bogu jest przyjemno	27.
Do Nayaśnieys. ALEXANDRA Pawłowicza J. Ross:	

Do Sobieskiego Króla Polskiego	30.
Do Sąsiada staraiącego się o Sęstwo	31.
Do Chciwego	33.
Przestroga N:	34.
Do Kamienia	37.
Do Szczęścia	38.
Do Złota	39.
Do Córki w dzień urodzenia	40.
Do Jana	42.
Skutki przyjaźni	45.
Do Niedźwiedzia	46.
Widok wé śnie	47.
Do Justyni smútnego	50.
Do JW. Alexandra Chodkiewicza Starościca Zmudz- kiego	52.
Żal po stracie żony	54.
Do Michała w dzień szlubu	56.
Do Zosi z wymówką	58.
Ostatnia Odczwa JW. Kazimierza Wulmera Ka- szelana	60.
Do Żony zostaiącey w smutku	61.
Do Zosi strovnéy i rozkochaney	63.
Do Śędzio sprzedaiących swóy wyrok	65.
Do Zar muiącego się dziko prome	66.

Rada przyjaciela	67.
Prośba do dobrze śpiewającego	68.
Do Pychy	68.
Do Wody	70.
Kwiatek	71.
Do Strumienia	72.
Do Anny z wymówką	74.
Do Stanisława	75.
Do JW. J Pana Sołtana Marszałka W. X. Litt:	76.
Do Przyjaciela	79.
Do Jana nieszczęśliwego	80.
Kiedy człowiek szczęśliwy	82.
Przeciwnie nieszczęśliwy	83.
Odpowiedź Przyjacielowi, dla czego nierobię różnicy między Panem i ubogim	84.
Zapamiętaj się przyjacielu	85.
Odpowiedź	86.
Do JW. Hryniewieckiej z przyczyny jej oddalenia się	87.
Do Kobiet	88.
Do Panow	90.
Nie masz szczęścia zupełnego na świecie	92.
Do Bogatego postrzegłszy dwóch nieszczęśliwych	96.
W dzień szluby	98.

Myśl Wieśniacka	99.
O Człowieku stałym	101.
Skutki Imaginacyi	102.
Do Zbytnie pracującego	103.
Cnotą jedną wznosi się człowiek nad zwierzęta	104.
Zbytnia troskliwość nie robi szczęścia trwałego	105.
Moc czasu	106.
Do Skarżącego się na fałszywą przyjaźń	107.
Do Józefy	110.
Do Kloi	111.
Obowiązki człowieka	113.
Do Boga w nieszczęściu	115.
Do Zosi	116.
Do W. Teresy Szukiewiczowej K. W. Polł:	118.
Na dzień Imienia Karola	119.
Do Boga prosząc zdrowia dla Córki	120.
Do Człowieka chorego	122.
Jaka Żona robi szczęście dla Męża	123.
Samolub	124.
Różnica nasza	127.
Do Przyjaźni	128.
Do Młodzieży zatopioney w sobie	129.
Do JW. Bazylego Łońskiego Gubernatora Grodzien: z okazji odebranego C. S. Włodzim:	150.

Do przyjaciela pisującego wiersze	151.
Powieść pasterza	152.
Krótkie opisanie czynności i panowania Królów Polskich	154.
Do Nadziei	150.
Do Boga z okazji nieprzyjaciela	151.
Do Krytyka	152.
Do Zony	153.
Przypomnienie młodości	154.
Do Paszek	155.
Skatki wina	157.
Uwaga nad doczesnością	158.
Wyobrażenie śmierci	159.
Rozmyślanie starca	160.
Do rolnictwa	162.
D. Deisty	165.
Stan mój pomyślny	165.
Komu użytek robią pieniądze	166.
O wdzięku do.....	167.
Do W. JX. Martyniana Stefanowskiego Superiora Ławrynowskiego	169.
Do ganiącego wszystkich Poetów	170.
Miłość największym niepokojem	171.
Do Szambellana ganiącego polowanie	172.

Moc czasu	174.
Odpowiedź oycy synowi	175.
Do przyjaciół	177.
Do gminu	179.
Do Adama przy kielichu	180.
Odjeżdżając z Lidzkiego Pttu	181.
Kto w miłości podlega zmianom	183.
Do Sędziów w dziele iednego winowaycy	185.
Do W. Regentowey Swiderskicy	187.
Narzekania kochanki	188.
Do Junaka	189.
Do rozkochanego przyjaciela	190.
Do Łakomca	191.
Dla czego wróciłem się do pierwszego nałogu	193.
Poróżnienie się	194.
Nadgrobem W. Reginie Łaniowey Kassyerowey	197.
J. JMP: Mci	197.
Do J. K. S. J.	198.
Do Obywatelów Lidz: Pttu starając się o Asse- soryą Sądu Głłgo	200.
Proźba dzieci nad grobem rodziców	201.
Zwyczaj Spartanów względem małżeństwa był naszemu przeciwny	203.
Do Szulerów	204.

Nadgrobem Bolesława Chrobrego	: : :	200.
Do JW. Hryniewieckiej Woiew: Lubelskiej	.	207.
Do K. N. L. M.	212.
Do teńż	215.
List do A. N. M. L.	219.
Do K. N. S. D. W. z P. B.	220.
W dzień Imienin B. N. K. L.	224.
Do K. N. K. P. L.	226.

00-330 Warszawa, ul. Chałubińskiego 72
 Tel. 22-68-53

F
3309